Rok XIII. **Kraków, Sobota 12-go Grudnia 1908.** **Nr. 50.**

Cena prenumeraty.
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ulica Stolarska l. 8.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ustawa o powszechnem ubezpieczeniu i jej społeczne znaczenie.

Smutne strony życia ludzkiego.

Człowiek w walce z przyrodą i z otaczającym go światem tysiączne ma do zwalczania trudności, a mnóstwo grożących mu ze wszech stron niebezpieczeństw do ominięcia. Wysila też swój rozum, i swoją wolę, szukając sposobów ochrony i zabezpieczenia swojego na ziemi bytu. Od szkodliwych wpływów ciepła i zimna, pogody lub słoty zabezpiecza się przez odzież stosowną i przez budowanie domów mieszkań. W chorobach szuka różnych na nie leków, od głodu chroni się, gromadząc zapasy żywności i przyrządzając je w odpowiedni sposób. Ogromna większość ludzi na świecie tylko w znoju i w pracy może utrzymać się przy życiu, bardzo zaś nieznaczną, jest stosunkowo liczba tych, którym ich rodzice, krewni lub dziadowie pozostawili w spuściźnie takie bogactwa, iż obfitują we wszystko i mogą żyć bez troski i bez pracy. Natomiast ludzie żyjący z ciężkiej pracy, mniejsza o to z jakiej pracy, czy rękami, czy głową — narażeni są ciągle na wielkie troski i niebezpieczeństwa. Jeszcze, jeżeli ma ktoś własny dach nad głową i kawałek pola, to taki ma przynajmniej na czem pracować, aby siebie z rodziną wyżywić, ale i on nie jest nigdy swego pewny. Przyjdzie ogień, spali dom, przyjdzie woda, zaleje pole grad zniszczy plony i już po wszystkiemu, nie pozostaje biedakowi nic innego, jak iść na żebry. W najgorszem jednakże położeniu są ci, którzy prócz rąk i głowy do pracy nic zresztą więcej nie posiadają. Póki jeszcze dopisuje zdrowie i siły, póki można pracować i zarabiać, to tam jeszcze idzie jakoś od biedy. Ale skoro zdrowie niedopisze, skoro na starość siły się zużyją, to cóż taki człowiek ma uczynić? Odpowie nam może ktoś na to: Będąc młodym i zdrowym, niech pracuje i zarabia tyle, aby mu wystarczyło na wypadek choroby i starości. Jeżeli zaś ma dom i pole, to niech tak gospodarzy, aby zawsze miał w razie klęski czem się poratować. Ba, łatwo to coś podobnego powiedzieć, ale jak trudno wykonać?

Czyż to zarobek pracującego od jego tylko zależy woli? A jak zarobku niema, albo jak pracodawca nie chce lub nie może tyle zapłacić, ile pracującemu do życia potrzeba, to cóż on ma zrobić? Z czegóż będzie składał i oszczędzał? Albo gospodarz, jeżeli produktu swojego nie może sprzedać korzystnie, za wszystko zaś, co jemu do życia potrzebne, musi drogo płacić, to z czegóż uzbiera tyle, aby mu i na czarną godzinę wystarczyło? Otóż to są te różne ciężkie i smutne strony życia ludzkiego, których uniknąć dla ludzi biednych jest rzeczą prawie niemożliwą. To też dla milionów biedaków życie wcale nie jest zabawką, ale męką ciężką. Bo cóż to za urok może mieć życie, w którem człowiek musi się ciągle biedzić i znojić, a pomimo tego nigdy nie jest pewny, czy choroba, lub jakaś inna klęska nie pozbawi jego i rodziny środków do życia.

Jak było dawniej.

Za czasów dawniejszych istniała pańszczyzna i poddaństwo. Były to niewątpliwie urządzenia społeczne bardzo złe i niesprawiedliwe. Niegodzi się, aby w społeczeństwie chrześciańskiem jeden człowiek był poddanym drugiego i aby musiał na niego pracować. Chrystus Pan nasz Zbawiciel ogłosił światu zasadę, że wszyscy ludzie są równi i są dziećmi jednego Ojca w Niebiosach. Pańszczyzna i poddaństwo chłopa lub mieszczanina wobec szlachcica naruszało tę świętą zasadę i dlatego było złe. Ale przecież miało to poddaństwo także jedną dobrą stronę. Pan musiał dbać o swojego poddanego. Skoro się dom jego spalił, musiał dać mu drzewa z lasu na wybudowanie nowego, skoro był nieurodzaj, musiał dać mu zboża na zasiew i wyżywienie się. Było więc poddaństwo, ale było też także jakieś dla biedaków oparcie.

Zniesienie pańszczyzny.

Lat temu właśnie sześćdziesiąt, rząd zniósł w naszym kraju poddaństwo i pańszczyznę. Stało się to wówczas, gdy nasz obecnie ciągle jeszcze panujący, szlachetny monarcha, cesarz Franciszek Józef I, jako 18-letni młodzieniec wstąpił na tron. Zniesienie poddaństwa i pańszczyzny było dla nas dziełem olbrzymiej doniosłości. Od niego rozpoczęła się nowa dla naszego kraju i narodu epoka. Przybyły miliony wolnych obywateli. Na widowni naszego życia narodowego pojawił się lud jako czyn-

nik równouprawniony. Ci jednak, którzy nadali ludowi wolność i prawa obywatelskie, zapomnieli o jednej rzeczy, to jest o tem, że tak jak samem tylko czystem powietrzem, tak też i samą wolnością nikt żyć nie potrafi. Aby człowiek mógł żyć i odpowiednio duchowo i fizycznie rozwijać się, potrzeba mu do tego oprócz wolności, jeszcze odpowiednich środków i zasobów ekonomicznych. Puść głodnego nagielca na mróz i słotę, a na licho przyda mu się jego wolność. Tymczasem cóż się stało po zniesieniu pańszczyzny?

Oto nadano chłopu wolność i prawa obywatelskie, równocześnie nałożono na niego obowiązek płacenia podatków, odebrano mu zaś to oparcie, które on miał przedtem o swojego dziedzica. Stało się więc, że chłop i robotnik ujrzeli się naraz wolnymi, mogli iść do roboty, lub nie iść, mogli siedzieć w domu i spać pod piecem lub szukać sobie zarobku gdziekolwiek choćby na końcu świata. Ale cóż z tego, kiedy jak przyszedł ogień, grad, lub ciężka choroba, to nie było u kogo poszukać poratunku, nie było takiego, który byłby obowiązany przyjść z pomocą wolnemu obywatelowi.

Z początku to tam jeszcze jakoś szło. Obszar otrzymanych gruntów był znaczny, ludność była rzadka, zarobek łatwy, a produkta rolnicze w cenie dobrej. Szybko jednak zaczęło się wszystko na świecie zmieniać, ludność rosła, grunta się dzieliły, zarobek stawał się coraz trudniejszy, ceny zboża zaczęły spadać, przybywało bowiem kolei żelaznych, które mogły ziarno i mąkę tanio wszędzie dowieźć, potrzeby życia zaczęły się zwiększać, gorzałka i różne inne trunki zaczęły przenosić miliony ciężko zapracowanego grosza do kieszeni żydowskich, przyszły najrozmaitszego rodzaju klęski elementarne. Bieda tysiącom zaczęła zaglądać w oczy, a dla wszystkich tych, do których ta nieszczęsna zawitała wiedźma, wolność obywatelska zaiste niewielką była pociechą. Cóż biedakowi przyszło z tego, że mógł wybierać do rady gminnej i do rady powiatowej, ba nawet do sejmu i do rady państwa, kiedy tymczasem w domu żona i dzieci cierpiały głód i zimno a nadto do domu co chwila zaglądał sekwestrator i za zaległe podatki ostatnią z pod głowy wyciągał poduszkę. Jednostka ludzka stawała się coraz wolniejszą, ale równocześnie w walce życiowej coraz słabszą coraz bezsilniejszą.

Środki ratunku.

Z początku ludzie dzierżący w rękach władzę, naczelnicy rządu, posłowie, prawodawcy na taki stan rzeczy mało zwracali uwagi. Nadeszły jednakże czasy, że niezadowolenie wszędzie stawało się coraz powszechniejsze, a pomruk z dołu wychodzący od mas ludowych politycznie wolnych, ale ekonomicznie uciśnionych stawał się coraz groźniejszy. Trzeba było zacząć myśleć o środkach ratunku. — Znaleźli się też najpierwej ludzie nauki, a potem politycy, którzy powiedzieli sobie, że dobry rząd i dobre prawa powinny przedewszystkiem mieć na celu poprawę bytu ludności. Jeżeli bowiem ogromna większość obywateli w państwie zamiast stawać się coraz zasobniejszą, zubożeje, i stanie się skutkiem tego niespokojną, niezadowoloną, a do płacenia podatków niezdolną, to wówczas także i państwo będzie musiało podupaść. — Różne przeto rządy zagraniczne, a za nimi także i rząd nasz, zaczęły uprawiać tak zwaną politykę socyalną. Trzeba coś robić — powiedziano sobie — aby słabych podtrzymać, aby biednych zaopatrywać, a każdego obywatela coś posiadającego i pracującego od różnych klęsk i strat chronić. Ale jak to urządzić? Oto wielkie pytanie! Dawniej był dziedzic i poddany; ten ostatni pracował, a dziedzic go w razie potrzeby zaopatrywał. Taki stan rzeczy później stał się niemożliwy. Rząd nie mógł przyjąć na siebie roli dawnych dziedziców, nie byłby bowiem nigdy wystarczył na zaopatrzenie wszystkich potrzebujących. Zresztą byłoby to nawet niegodnem wolnych obywateli, aby oni uzyskiwali pomoc wyłącznie z łaski rządu. Wszak w takim wypadku rząd miałby każdego obywatela w kieszeni, a wolność stałaby się zwodniczą. Ona i tak istnieje raczej na papierze, niż w rzeczywistości, cóżby zaś było dopiero wówczas, gdyby wszelka pomoc w razie klęsk lub chorób zależała wyłącznie od łaski władz rządowych. Ludność dostałaby się w takim razie — jak to mówią — z deszczu pod rynnę, z niewoli dziedziców przeszłaby w niewolę biurokratów, urzędników.

Zasada wzajemności i stowarzyszania się.

Na szczęście dla ludzkości znalazły doświadczenie życiowe i nauka współczesna sposób wyjścia. Ratunek dla szerokich mas ludności znalazł się! Znalazł się gdzie i w czem? Oto w zasadzie łączenia się i zespalania jednostek słabych w zbiorowe organizacye czyli po prostu mówiąc w zasadzie stowarzyszania się i gromadzenia funduszów na wzajemne ratowanie się i wspomaganie w razie potrzeby. Dlaczego ma ktoś zależeć wyłącznie od dziedzica, lub od rządu? Niech wolni i równi połączą się między sobą, niech każdy, cośkolwiek złoży, niech się jakąś niewielką opodatkuje kwotą, a z tego zbierze się przy dobrej gospodarce fundusz, który wystarczy na wzajemne ratowanie się. A więc łączyć się i stowarzyszać!

Oto sposób na ratowanie się od biedy i ekonomicznego upadku, sposób jedynie godny wolnych obywateli. Tu nikt od nikogo nie doznaje łaski, tu ludzie łączą się, aby wspólnemi siłami wspomagać potrzebującego; ten zaś ma prawo do pomocy, bo on swoją wkładkę zapłacił, on się wkupił, gdy inny stowarzyszony zapotrzebuje pomocy, to on go także wspólnie z innymi poratuje.

Wzajemna pomoc.

Oto zasada jedynie zdrowa, jedynie godna ludzi wolnych. Na tej też zasadzie powstała w naszych czasach mnogość stowarzyszeń, między tymi zaś najważniejszymi dla dobrobytu ludności są wszelkiego rodzaju towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Wszelkie ekonomiczne wzajemne ubezpieczenie może być dwojakiego rodzaju.

Pierwszy rodzaj ma na celu zabezpieczanie jednostek ludzkich od rozmaitych szkód i klęsk. Przyjdzie ogień i zniszczy całe twoje obejście. Klęska okropna! straciłeś całe twoje mienie, czekałaby ciebie i rodzinę głód i nędza. Ale ty byłeś człowiekiem ostrożnym i przewidującym, przystąpiłeś do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wkupiłeś się tam, poświęciłeś na ten cel niewielką roczną kwotę i oto po ogniu zjeżdża na miejsce likwidator, szacuje szkodę i wypłaca tobie biednemu pogorzelcowi do rąk

znaczną nieraz kwotę i ty jesteś człowiekiem uratowanym, wzajemna pomoc odrobiła napowrót to, co ogień zniszczył. Tak samo ma się sprawa przy ubezpieczeniach od gradu.

Obecnie takie wzajemne zabezpieczanie się od różnych szkód tak się ludziom spodobało, że istnieją już stowarzyszenia zabezpieczające od szkód przy zarazie bydła, od szkód powstałych z powodu stłuczenia się kosztownych szyb, z powodu rozbijania się okrętów na morzu, już nawet od szkód wyrządzanych przez złodziei można się ubezpieczać. Wogóle można powiedzieć, że już nie istnieje prawie rodzaj szkody, od której nie byłoby możliwe ubezpieczenie się. Zdobycz to zaiste dla społeczeństwa ludzkiego olbrzymia. Miliony wartości zostają w taki sposób ratowane.

Ale to dopiero jeden rodzaj wzajemnego ubezpieczania się. Istnieje zaś jeszcze rodzaj drugi. Kto wie nawet, czy nie ważniejszy od tamtego pierwszego. Tym drugim rodzajem to tak zwane ubezpieczanie życia ludzkiego. A toż co znowu — zapytasz może łaskawy czytelniku — czyżby istniał sposób wzajemnego zabezpieczenia się od śmierci i zapewnienia sobie wieczystego życia? Przenigdy, bracie kochany! Na śmierć sposobu nie ma, czy wcześniej czy później umrzeć musisz, to jedno nie minie cię na pewno. Tu jednak nie chodzi o ratowanie się od śmierci, ale o uwolnienie się od mnogości trosk z myślą nie tylko o śmierci, ale nawet już z myślą o chorobie, lub niezdolnością do pracy połączonych.

Jesteś zdrowym, pracujesz i zarabiasz, ale nie jesteś sam, masz rodzinę, żonę poczciwą i dziatki przemiłe, zarobek wystarcza ci na utrzymanie i byłoby ci dobrze na świecie.... gdyby nie jedna myśl i troska: Co będzie skoro zachorujesz, lub umrzesz, wszak to biedactwo twoje ukochane pójdzie wówczas na nędzę i poniewierkę. Ta myśl cię trapi, podkopuje twoje siły moralne, przeszkadza w pracy i nieraz prowadzi do tego, że na pociechę zaczniesz zaglądać do kieliszka. A więc takiż na to sposób? Oto jest! znalazł się! Odkładasz jakąś niewielką cząstkę twojego zarobku i ubezpieczasz się na wypadek choroby lub śmierci w jakiemś w tym celu zawiązanem stoawrzyszeniu. Skoro więc zachorujesz lub umrzesz, rodzina twoja otrzyma zaraz wypłacony odpowiedni kapitał, albo jakąś roczną pensyą. Od głodu zatem i od nędzy są uratowani.

Ważność ubezpieczenia na życie.

Z tego cośmy tu właśnie napisali wynika, że ubezpieczenia na życie dlatego są takie niezmiernie ważne, iż one prowadzą do gromadzenia i zaoszczędzania kapitałów, które inaczejby nie powstały. Zabezpieczenie od ognia, lub gradu jest tylko zwrotem poniesionej szkody lub straty, tu nowej nie przybywa wartości. **Ubezpieczenie natomiast na życie, wytwarza nowe wartości, któreby inaczej nie powstały.** Wielkie bogactwa Niemców, Anglików i Francuzów polegają w znacznej części na tem, iż tam prawie $^2/_3$ ludzi jest ubezpieczonych na życie; skoro więc dozna ten lub ów jakiegoś wypadku, zachoruje lub umrze, to rodzina jego lub inni wskazani spadkobiercy otrzymują dochody albo kapitały którychby inaczej nie było. W taki to sposób rosną tam na zachodzie i mnożą się wielkie bogactwa. Nawet to, co dla człowieka jest największa klęską, to jest śmierć i choroba, stały się tam źródłem, nowe wytwarzającem wartości. Gdzie takie istnieją ubezpieczenia, tam nawet ze śmierci nowe rodzi się życie.

Długi czas ubezpieczenia takie pozostawione były dobrej woli jednostek, kto chciał, to się ubezpieczał na życie, kto nie, to nie. Działo się więc tak, że ubezpieczali się zamożni, oszczędni i przezorni, jednostki zaś lekkomyślne wcale o tem nie myślały, ogromna zaś liczba robotników, choćby była chciała, to się ubezpieczać nie mogła, była bowiem zanadto biedna. Aby się ubezpieczyć na życie, trzeba było coś płacić, a tu skąd wziąść, skoro zarobek niewystarcza nawet na biedne życie. Tak więc pozostać nie mogło! Należało coś obmyśleć dla tych, którzy żyjąc z pracy rąk na ubezpieczenie nie mają. Należało ubezpieczenie uczynić obowiązkowem i tak powszechnem, iżby każdy potrzebujący był ubezpieczony. Im więcej zaś ludzi będzie wzajemnie ubezpieczonych, tem ubezpieczenie dla każdego będzie oczywiście tańszem.

Powszechne ubezpieczenie społeczne.

Aby takie ubezpieczenie weszło w życie, do tego potrzebną jest ustawa, gdyż w państwie tylko ustawa może nadać i nadaje urządzeniom społecznym charakter przymusowy — to znaczy niezależny od dobrej lub złej woli jednostek. W ustawie zaś musiała być postawioną zasada następująca: Każdy obywatel państwa pracujący i żyjący czy to z pensyi, czy z zarobku **musi być ubezpieczony** na wypadek choroby, starości i śmierci, tak, aby w chorobie i na starość nie pozostawał bez środków do życia, w razie zaś śmierci aby jego rodzina nie pozostawała bez zaopatrzenia. Oto zasada mądra, uczciwa prawdziwie, chrześciańska, a przytem godna ludzi wolnych.

Takie ubezpieczenie musi być jednak niezmiernie tanie, tak aby pracujący ciężaru jego prawie nie odczuwał. Ono będzie tańszem już przez swoją powszechność, nawet z halerzowych bowiem wkładek urosną miliony, jeżeli tylko będzie ich dużo. Ale to jeszcze za mało! Do składek na rzecz ubezpieczonych pracowników należy pociągnąć także pracodawców, to jest tych, dla których inni pracują, gospodarzy na większych obszarach, fabrykantów, kupców, bankierów, przedsiębiorców. Robotnik dla nich pracuje, dla nich naraża swoje zdrowie a więc niech oni płacą na jego zabezpieczenie, gdy złożony chorobą lub na starość nie będzie już mógł pracować. Wreszcie każdy pracujący jest obywatelem państwa, płaci podatki, służy w wojsku, a więc niechże i rząd przyczyni się również do jego ubezpieczenia. Kazać gminom utrzymywać swoich biedaków, to łatwo, ale należy się zapytać, zkąd mają biedne gminy brać fundusze na utrzymanie ubogich. A więc i rząd musi przyczyniać się, płacić na ubezpieczenie swoich obywateli.

Projekt nowej ustawy.

Otóż na takich to zasadach opiera się projekt nowej ustawy, którą rząd nasz przedłożył już Radzie państwa w Wiedniu. Każdy pracujący musi być ubezpieczony na wypadek choroby, niezdolności do pracy, śmierci i na starość: nikt nie powinien marnieć z nędzy. Płacić zaś mają na ten cel 1) rząd, 2) pracodawcy, 3 pracujący. Tak więc pracujący

zapłaci stosunkowo bardzo niewiele, a przecież będzie zabezpieczony.

Cesarz nasz, otwierając przed rokiem pierwszy ludowy parlament mową tronową, pięknie i szlachetnie wyraził się, że uwolniwszy za młodu lud z poddaństwa, chciałby na starość doczekać się jeszcze tego, iżby widział lud nietylko wolnym, ale także i w bycie zabezpieczonym przez ustawę o powszechnem ubezpieczeniu. Wzniosłe to słowa! Teraz jest rzeczą posłów wyszłych z głosowania powszechnego, aby pragnienia monarchy w czyn zamienili. Rząd swoje już zrobił, projekt ustawy przedłożył. Projekt ten zaś przedstawia się jako plan największego dzieła ustawodawczego, jakie do tego czasu na polu społecznego ubezpieczenia zostało wypracowane.

Przedłożenie rządowe obejmuje nową kodyfikacyę dotychczasowego ubezpieczenia robotników (ubezpieczenie na wypadek choroby i od wypadków), dalej ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy, a w końcu na wypadek starości tak robotników jak i samoistnie pracujących (tu należą właściciele małych posiadłości, drobni przemysłowcy i drobni handlarze). Wszystkie te gałęzie ubezpieczenia społecznego objęte zostaną tak jednolitą organizacyą, jakiej do tego czasu w żadnem jeszcze innem państwie nie stworzono. Rząd występując z przedłożeniem, posiadającem tak wielką doniosłość, powoduje się przekonaniem, że przez to zaspokoji żądanie wynikające z uzasadnionych potrzeb najszerszych warstw ludności.

Istotnie skoro projekt rządu zmieni się w obowiązującą ustawę, życie w państwie naszem i w kraju stanie się dla biednych i pracujących o wiele znośniejsze. Dzieci w rodzinach nie będą patrzyły krzywo na starych rodziców, nie będą życzyły im śmierci. Stary lub chory i ułomny ojciec będzie pobierał zaopatrzenie, nie będzie więc dzieciom swoim lub krewnym ciężarem, będzie się i w starości przyczyniał do utrzymania rodziny. Dzieci będą mu życzyły, aby żył najdłużej, zgoda i miłość w rodzinach stanie się na pewno powszechniejszą. Oto najpiękniejsza, bo moralna strona nowej ustawy.

Z Rady państwa.

Z powodu wielkich uroczystości jubileuszowych w Wiedniu odbyło się w zeszłym tygodniu pierwsze posiedzenie izby posłów dopiero w czwartek 3 grudnia. Tymczasem właśnie w sam dzień cesarskiego jubileuszu t. j. dnia 2 grudnia wydarzył się fakt, który zdawało się, w polityce wewnętrznej groźne pociągnie za sobą następstwa. Faktem tym, to było ogłoszenie sądów doraźnych w Pradze. Stosunki w stolicy królestwa czeskiego tak się zaostrzyły, Czesi i Niemcy zaczęli do tego stopnia tam wzajemnie na siebie napadać, że rząd widział się zmuszonym zaprowadzić sądy doraźne polegające na tem, że w razie rozruchów lub zbiegowiska każdy złapany na gorącym uczynku podlega natychmiast sądowi, a skoro zostanie uznany za winnego, spotyka go zaraz kara śmierci. Wprowadzenie sądów doraźnych istotnie uspokoiło Pragę, ale za to zdawało się, że rozsadzi parlament. Czesi bowiem byli z powodu zaprowadzenia tych sądów tak oburzeni, iż zanosiło się na wielkie burdy, na obstrukcyę. Na szczęście jednak stało się inaczej, zawdzięczać to zaś należy znakomitemu przewodnictwu prezydenta izby Weisskirchnera i taktowi politycznemu umiarkowanych stronnictw czeskich.

Radykały czeskie chciały istotnie rozpocząć obstrukcyę. Poseł Choc zażądał dosłownego odczytania wszystkich pism i interpelacyi, jakie do izby nadeszły. Prezydent Weisskirchner zwrócił się wówczas do niego z zapytaniem czy obstaje przy swojem żądaniu i w wymownych słowach przedstawiał mu, że na porządku dziennym stoi ustawa o powszechnem ubezpieczeniu, uchwalenie jej opóźni się z powodu obstrukcyi, a więc pośle Choc — zawołał prezydent Weisskirchner — czy bierzesz na siebie odpowiedzialność za swój czyn, czy godzisz się na to, aby na głowę Twoją spadły przekleństwa biednych i głodnych; czy obstajesz przy twojem żądaniu?

Skoro poseł Choc odpowiedział że obstaje, wówczas oświadczył prezydent całkiem niespodzianie wśród oklasków izby całej, że dosłowne odczytanie wpływów zarządzi przy końcu posiedzenia i zaraz przystąpił do porządku dziennego, dając głos posłowi Adlerowi. Radykały czeskie zgłupieli z początku, zaczęli hałasować, piszczeć, trąbić, ale widząc, że ich nikt nie popiera, w końcu dali pokój. Tak więc przytomnością umysłu i energią swoją, prezydent uratował izbę od rozlecenia się. Pomogły mu zaś w tem inne stronnictwa czeskie, które pomimo żalu, oburzenia, nie poparły radykałów.

Rozpoczęły się więc w czwartek obrady nad wnioskiem nagłym dotyczącym prowizoryum budżetowego na pierwsze półrocze roku 1909. Pierwszy zabrał głos socyalny demokrata poseł Adler i o dziwo niesłychane oświadczył, że socyaliści będą głosowali za nagłością prowizoryum budżetowego. Chwali się to socyalistom, że naraz tak zmądrzeli. Ale tajemnicy tej mądrości ich odgadnąć nie trudno. Wiedzą oni dobrze, że gdyby rząd nie otrzymał tymczasowego budżetu, musiałby izbę odroczyć lub nawet rozwiązać, a wonczas przepadłaby ustawa o powszechnem ubezpieczeniu. Na socyalistów więc spadłyby przekleństwa biednego ludu, przy nowych zaś wyborach musieliby wielką ponieść klęskę. Chodzi im więc o własną skórę i dlatego zmądrzeli. Drugi przemawiał poseł czeski Udrzal. Wykazał on wszystkie krzywdy dziejące się Czechom ze strony Niemców i domagał się zniesienia sądów doraźnych. Winę za stosunki w Czechach Niemcy ponoszą, bursze zaś niemieckie w najbezczelniejszy sposób drażnią ludność czeską w Pradze. Że w tem jest wiele prawdy, to nie ulega wątpliwości. Po Udrzalu przemawiał jeszcze Niemiec Jäger i zwalczał koalicyę, której Niemcy widocznie wcale sobie nie życzą, musieliby bowiem poczynić ustępstwa dla Czechów, oni zaś wolą mieć ministerstwo urzędnicze, aby tylko nie potrzebowali krępować się w prześladowaniu Słowian.

Dalsze posiedzenia odbyły się zaraz w piątek i w sobotę. Na posiedzeniu piątkowem zaczęły się znowu próby obstrukcyi, ale i z niemi dał sobie prezydent radę, przestrzegając radykałów, że tylko słowa stoją pod ochroną nietykalności poselskiej, nie zaś czyny. To poskutkowało na Czechów, ale Niemcy wolnomyślni namyśliwszy się, przelękli się takiego zdania prezydenta, a nużby to i do nich kiedyś znalazło zastósowanie?

Z mówców przemawiał w piątek Czech Szylinger i Rusin Ukrainiec Romańczuk. Ten ostatni nie powiedział nic nowego, po dawnemu tylko narzekał na mniemane krzywdy Rusinów w Galicyi i oświadczył, że Rusini będą głosowali przeciw rządowi. W dalszym ciągu przemawiali w piątek chrześciańsko-społeczny Bielohlawek, który ujadał się z żydami i socyali-

stami, a po nim dwóch niemiecko-pruskich radykałów: Malik i Wolf; tego, co ci najemnicy pruscy na Słowian wygadywali, szkoda nawet powtarzać. Na szczęście wszystkie ich groźby to tylko puste słowa.

Na uwagę zasługuje za to mowa sobotnia posła czeskiego Kramarza, który dobitnie wykazał, jak ciągle jeszcze istnieje w Austryi podwójna miara sprawiedliwości: inna dla Niemców a inna dla Słowian. Poruszono również sprawę napadu w jednej z restauracyi wiedeńskich na posła Klofacza.

Wszystko to posłów w wysokiem stopniu rozdrażniło a prezydent ciężką ma pracę, aby porządek w Izbie utrzymać. Wzburzenie jest powszechne, ale i wszechnem także przekonanie, że parlament należy koniecznie utrzymać.

LISTY.

Z Sieteszy pod Kańczugą 25. 11. 1908.

Dzień 22-go listopada r. b. pozostanie mieszkańcom Sieteszy na długo w pamięci. Sietesz, wieś prawie na milę długa, zaliczyć muszę do wsi, które starają się o oświatę i podniesienie ekonomiczne. Cała wieś, porządnie zabudowana a każdy dom otoczony sadem, tak, że na wiosnę wygląda jak wieniec uwity z kwiatów. Zrozumieli tu gospodarze, że sad daje dochód, chroni od ognia i upiększa wioskę. — Jest tu Kółko rolnicze rozwijające się bardzo dobrze, choć są i wrogowie postępu, ale tym się dziwić nie trzeba, bo brak im oświaty a przez upór nie chcą się zbliżyć do światła. Jest i kasa Reifeisena, jest czytelnia. Bywają też i odczyty, na które nie tylko mężczyźni, ale i kobiety się schodzą. Przed czternastu laty przybył tu młody proboszcz ks. Mazurek. Zastał kościółek maleńki, zniszczony i zaczął myśleć o budowie nowego kościoła, odpowiedniego tak wielkiej parafii. Myśleć łatwo, wykonać trudno. Naradzał on się z kolatorami i parafianami, miał nie jedną gorzką bardzo chwilę, modlił się, by mu Bóg dodał sił, chciał już opuścić Sietesz, ale Bóg dobry, kolatorzy i parafianie zdecydowali się wybudować nową świątynię. Otóż w dniu 22 b. m. byliśmy świadkami wspaniałej i rzewnej uroczystości, bo tymczasowego poświęcenia nowego kościoła. Wspaniały to gmach w stylu gotyckim, na wieży zegar wybijający godziny. Poświęcenia dokonał ks. infułat Federklewicz z Przemyśla. Już od świtu strzały z moździerzy zwoływały lud do kościoła. O godzinie 10 przed południem, w uroczystej procesyi udał się ks. infułat, otoczony duchowieństwem i całą rodziną kolatorów z plebanii do kościoła, by dokonać poświęcenia, a potem z procesyą do szopy w ogrodzie dworskim, gdzie się przez czas budowy odbywało nabożeństwo, by przenieść P. Jezusa do nowej świątyni. Nie jedna łza zabłysła w oku na ten widok, bo na myśl przychodziła stajenka w Betleem i tron Boga w niebie. Po przeniesieniu Pana Jezusa, wyszedł na prowizoryczną ambonę ks. infułat i wygłosił śliczne kazanie, zagrzewając wszystkich do wytrwania w przodków wierze. Nie znużony w pracy ks. infułat, odprawił uroczystą sumę z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu w asystencyi licznego duchowieństwa. Po sumie udali się wszyscy do szkoły, gdzie nauczycielstwo miejscowe urządziło obchód jubileuszu papieskiego. Słowo wstępne powiedział ks. dr. Szmyd, odczyt o Ojcu świętym miał miejscowy kierownik szkoły p. Markiewski, ślicznie deklamował mały chłopczyna Drabik, drugą deklamacyę o Ojcu św. i Polsce wygłosił z zapałem nauczyciel p. Ćwikła a dzieci śpiewały na głosy pod kierunkiem nauczyciela p. Stopy. Na zakończenie uroczystości przemówił z serca do zebranych ks. infułat, a zebrani wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Piusa X „niech żyje!" — Zmęczeni byli wszyscy, bo już była 2½ godzina po południu, gdy wróciliśmy w gościnne progi ks. proboszczą Mazurka. Przy obiedzie były zgromadzone wszystkie stany: duchowieństwo, szlachta, mieszczanie i włościanie, wszyscy rozpromienieni radością ks. proboszcza, że spełniło się wielkie dzieło. — Tak, prawda, jednością można wszystko zrobić, zgoda buduje, niezgoda rujnuje, to stara prawda! — Cześć kolatorom i włościanom za ich ofiarność i trudy, cześć Ci zacny księże proboszczu za Twoją pracę dla Boga i Ojczyzny! żyj w najdłuższe lata dla dobra Twej parafii, bo skutki Twej mozolnej pracy widać już dziś we wsi. Wszystkim mieszkańcom parafii życzymy, by jedność, jaka panowała podczas tej uroczystości, nigdy niczem nie była zamąconą a Bóg z pewnością Wam dopomoże do zwycięstwa nad złem, gdyby jakie było. **Kostka.**

Nowarya, pow. Lwów, 3. listp. 1908.

Proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie mego listu. Pierwszy raz piszę do Szanownej Redakcyi; takiej gazetki, jak „Prawda" długo nie znałem i nie czytałem, dziś przekonałem się, że dla nas gospodarzy jest ona najlepsza, bo wszystkiego, co potrzeba, można się z niej dowiedzieć. Opisuje, co się dzieje w naszem państwie i w świecie, broni naszej św. wiary przed socyalistami i innemi stronnictwami, które kamieniami rzucają na to, co dla uczciwego człowieka jest drogiem i świętem.

Gospodarz znajdzie w niej i trafne rady rolnicze, i wiele ciekawych dla siebie i dzieci powiastek.

Niech mi Szanowna Redakcya daruje, że nieznany dla Redakcyi, piszę ten list, ale chciałbym napisać coś niecoś o tych naszych braciach Rusinach, bo mieszkam tu we Wschodniej Galicyi, między Rusinami.

Nawarya to małe, żydowskie miasteczko, dwie mile od Lwowa, nawpół otoczone wsią polską i ruską. Dawniej niepamiętam, aby były jakieś kłótnie między oboma narodami, ale kiedy hajdamacy zamordowali namiestnika, hr. Potockiego, prawego katolika i patryotę — wzrośli odtąd w wielką dumę, jak gdyby nie najohydniejszą zbrodnię, ale coś bardzo wzniosłego popełnili.

Zaczęli zaraz nienawistnem okiem na nas Polaków spoglądać, wszczęły się częste bójki między hajdamakami a naszymi parobkami. Ale co jest najwięcej oburzające, to ostatni wypadek.

Onegdaj urządzono staraniem ks. Proboszcza, p. nauczyciela i studentów ze Lwowa w sali szkolnej wieczorek ku uczczeniu jubileuszu papieskiego. Brutalni hajdamacy napadli po zbójecku na szkołę i potłukli wszystkie okna. Będą oni za to odpowiadać przed sądem, bo kilku z nich poznano, ale proszę Szanownych Czytelników zastanowić się, jaka to zaciekłość hajdamacka, że nawet takiego obchodu nie uszanowała.

Szkoda nawet, że należą do tego samego Kościo co i my.

Życie z nimi stało sie dziś wprost niemożliwem; w Radzie gminnej kłótnie, na targach kłótnie. Pan Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze z tego wyniknię.

Ale w Bogu nadzieja, że nas nie zgubią, zresztą mamy naszych posłów, a ci nas w Sejmie obronią.

List mój niechaj będzie zachętą dla innych naszych Czytelników, by opisywali, co się koło nich dzieje, i by w ten sposób „Prawda" inne gazety socyalistów z rąk gospodarzy wytrąciła, czego jej życzę z całego serca.

Niech będzie pochwaloy Jezus Chrystus!

Michał Gaucy.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Pogłoski wojenne.)** W Pradze krążą uparcie pogłoski, że Austrya każdej chwili wyda Serbii wojnę. Ogłoszenie stanu prawa doraźnego i ewentualne obostrzenie go stanem wyjątkowym tłómaczą sobie tamtejsi Niemcy ogólnie tem, że rząd chce praskich zwolenników Serbów powołać do porządku. Mówią także z całą pewnością, że w tych dniach ma zostać w Wiedniu zwołana rada wojenna, która ma stawić Serbii ultimatum. Podobno w Wiedniu powołano już 75 000 rezerwistów. Dziś nadeszły już do Pragi wieści o potyczce stoczonej na granicy, przy której paść miało 40 austryackich żołnierzy.

— **(Cesarz Franciszek Józef do Polaków.)** Dnia 1 grudnia odezwał się cesarz Franciszek Józef do przedstawicielstwa polskiego, które mu składało hołd z powodu jubileuszu, w następujące słowa:

„Wymowne zapewnienie pełnego miłości przywiązania i pełnej hołdu czci, jakie właśnie usłyszałem, niezwykłą radością napełnia me serce. Gdy spojrzę wstecz na długie lata mych rządów, przejmuje mnie przekonanie, że słowa te są nie tylko wynikiem nastroju uroczystości, lecz także wyrazem trwałego poświęcenia dla mocarstwowego stanowiska i pomyślności państwa, dowodem wypróbowanych przekonań, które łączą się na trwałe, wspólne dobro całej ludności mego królestwa Galicyi. Zawsze z uwagą i ojcowską pieczą odnosiłem się ku dobru i pomyślności Waszej ojczyzny, lecz szczególnem zadowoleniem napełnia mnie to, co z tak silną wolą i z taką świadomą celu energią zdziałaliście dla materyalnego podniesienia i kulturalnego rozwoju Galicyi. Waszym niestrudzonym usiłowaniom udało się też wykorzystać bogate skarby Waszej ziemi, zebrać twórcze siły ludności i wspólnym wysiłkiem zdobyć dla królestwa Galicyi wielkie znaczenie, które oby jeszcze wzrastało i mnożyło się. Zachowajcie Wasze przywiązanie do mojej osoby i Waszą wierność dynastyczną, która jest silną rękojmia nieustannego trwania błogich stosunków między panującym a krajem i bądźcie Panowie pewni mej trwałej wdzięczności i mojej ciągłej łaski.

— **(Trójprzymierze rozlatuje się.)** Wiadomą jest rzeczą, że Włochy, które należą do trójprzymierza, zawartego pomiędzy Niemcami, Austryą i niemi, już od dłuższego czasu nie bardzo sprzyjają Niemcom. Podobno Włosi zawarli z Rosyą układ, według którego wystąpią z trójprzymierza i przyłączą się w roku 1912 do przymierza rosyjsko-francuskiego. Wówczas rozleci się także prawdopodobnie przymierze z Austryą, której większa część ludności nie dowierza Prusakom. Może stwierdzi się przepowiednia, że w roku 1913 przyjdzie do wielkiej wojny.

— **(Stosunki austro-rosyjskie).** Półurzędowa „Rossia" ogłasza dosłownie rossyjsko-austryacki tajny kontrakt, w którym Rosya warunkowo zgodziła się na zabór Bośnii i Hercegowiny. Cesarski rząd rosyjski obowiązuje się nie czynić żadnych zarzutów, jeżeli z powodu jakiegokolwiek nieporozumienia, wypływającego z tureckiej administracyi w sandżaku Nowobazarskim, Austro-Węgry byłyby zmuszone kraj ten ostatecznie obsadzić, tak jak inne części Bośnii i Hercegowiny. „Rossia" oświadcza, że ten dawniejszy układ nie może wpłynąć na rosyjskie stanowisko w sprawie Bosnii i Hercegowiny. Prawne stanowisko tych krajów może być zmienione tylko przez nową ogólno-europejską ugodę.

— **(Rada wojenna w Wiedniu.)** W tych dniach odbyła się rada wojenna, w której brali udział minister wojny Schönaich, szef sztabu generalnego von Hötzendorf i inspektor armii. Radzie przewodniczył cesarz Franciszek Józef. Cesarz wyraził podobno nadzieję, że może się jeszcze uda uniknąć wojny. W nadzieję tę jednak powołane koła wojskowe nie bardzo wierzą i dlatego wysłano silne oddziały wojskowe na granicę serbską.

— **(Czarnogórcy rozpoczynają kroki wojenne?)** Do Wiednia nadeszła sensacyjna, choć nieprawdopodobnie brzmiąca wiadomość, jakoby Czarnogórcy rozpoczęli z bombardowaniem austryackiego miasta Kotoru. Wiadomość tę nadesłał zarząd banku austro-węgierskiego z Zagrzebia, który wiadomość tę odebrał zaś z Kotoru. Na zapytanie u ministra wojny, oświadczył tenże, że dotąd nic o tem nie wie.

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem).

— **(Strach przed Polkami).** Według nowego prawa o stowarzyszeniach i zebraniach wolno kobietom należeć do towarzystw politycznych, i z tego prawa korzystają też Polki, wprawdzie nie tak często, jak tego sobie można życzyć, ale jednak poczyniono w tym kierunku już energiczne kroki. Ruch ten wśród kobiet polskich przestraszył bardzo hakatystów a najwięcej już znaną hakatystkę „Schles. Zeitung" w Wrocławiu, która pisze, co następuje: „Kto wie, że polskie kobiety pod wpływem duchowieństwa katolickiego już teraz strzeżą i popierają radykalizm narodowy (jak na przykład czasopisma polskich kobiet, które dokładają sił, żeby rozszerzać nienawiść do Niemców), ten nie może spokojnie patrzeć na ten ruch. Można przypuszczać, że w przyszłości przyłączą się także młodsze siły kobiece, trudniące się zarobkowaniem, do zwalczania niemczyzny na polu zarobkowem". Tyle „Schl. Ztg.". Byłoby bardzo pożądanem, żeby przepowiednie hakatystów się ziściły, to jest, żeby jak największa liczba Polek się zorganizowała i dopomagała do energicznego odparcia wszelkich ataków hakatystycznych na nasz naród. Jedno tylko kłamstwo „Schles. Ztg." sprostować tu chcemy. Polskie kobiety nie sieją, jak to hakatyści robią, żadnej nie-

nawiści do Niemców. Bronią tylko polskości i naszego bytu narodowego przed zachciankami szowinistów niemieckich.

WŁOCHY.

— (Parlament włoski o trójprzymierzu). Niedawno temu donosiliśmy, że Włosi nie bardzo się palą do trójprzymierza, natomiast dążą do połączenia się z Francyą. Tę niechęć do trójprzymierza stwierdził także parlament włoski. Dnia 3. grudnia odbyło się w parlamencie włoskim posiedzenie o bardzo wielkiem znaczeniu, na którem wzburzenie duszy narodu włoskiego znalazło potężne nad wyraz ujście. Były prezes ministrów włoskich Fortis poddał w wspaniałej mowie druzgocącej krytyce całą bałkańską politykę Włoch i Austryi, aby wśród najwyższego napięcia Izby powiedzieć w końcu co następuje: „Byłem zawsze stronnikiem trójprzymierza i pragnąłbym zostać nim i nadal, lecz przywiązanie do trójprzymierza utrudnia nam się z dnia na dzień. Co nas Włochów musi wzburzać przedewszystkiem, to nadmierne, rosnące wciąż zbrojenia Austryi na naszej granicy. Położenie jest poważne, tak poważne, że widzimy się zmuszeni oświadczyć baronowi Aehrenthalowi jasno i otwarcie: albo taki stan rzeczy ustanie, gdzie Włochy nie potrzebują obawiać się wojny znikąd jak ze strony swego sprzymierzeńca" (tu następuje długie niekończące się klaskanie Izby). Fortis mówi dalej: „Tak jest, tak czuje cały naród włoski: albo ten stan nieznośny się skończy i pozostaniemy w przyjaźni, albo też każdy z nas pójdzie własną drogą (żywe oklaski).

Rząd nie weźmie mi chyba za złe, jeżeli dam tutaj wyraz głębokiemu niezadowoleniu kraju. (Burzliwe brawa!) Byłby czas, żeby pomyśleć nareszcie o interesie własnym. Na szczęście jesteśmy tutaj w Izbie jednego zdania, a chociażby tak nie było, to cały kraj czuje jednomyślnie. (Burzliwe oklaski). Rząd może zatem spokojnie zażądać od kraju wszelkich ofiar, jakich wymaga bezpieczeństwo ojczyzny, gdyż zbrojąc się ‚pracujemy zarazem dla zachowania pokoju!"

Jeszcze Fortis nie skończył mówić, gdy w całej Izbie, tak na ławach posłów jak na trybunach, wybuchnał z żywiołową siłą taki szalony zapał, jakiego tam chyba jeszcze nie widziano. Posłowie wszystkich stronnictw i odcieni cisną się do Fortisa, ściskają go i całują. Widać, jak minister marynarki biegnie do niego również i chwyta go w objęcia; nawet prezes ministrów Giolitti przybiega i wśród zapalnych objawów radości ściska długo rękę Fortisowi. Niema w Izbie jednego posła, któryby nie godził się na wywody mówcy i któryby nie objawił mu zadowolenia i zapału.

Tylko minister spraw zewnętrznych Tittoni nie ruszył się od stołu ministeryalnego.

Jak słychać, uważają w kołach politycznych, stanowisko Tittoniego po tych zajściach w Izbie za zachwiane.

— (Radosna wiadomość!) Papież czuje się zdrowszym. Od środy jest stan zdrowia Ojca św. normalnym, febra ustąpiła podobno już zupełnie. Wczwartek wstał Ojciec św. o godzinie 10 rano. Chorobą jego było podobno lekkie zapalenie płuc, z którego został już wyleczonym. Pomimo to musi Papież oszczędzać się i przed upływem tygodnia nie wolno mu opuścić pokoju.

FRANCYA.

— (Studenci francuscy za Czechami). Paryscy słuchacze francuscy prawa i liczni słuchacze wystosowali do delegacyi praskiej rady miejskiej pismo, w którem młodzież akademicka francuska zaznacza, iż z wielką sympatyą bierze udział w dzielnych dążnościach Czechów — którzy z taką odwagą walczą przeciwko hydrze wszechniemieckiej. Serca francuskie nie zapomną tego, iż kiedy w roku 1870 cała Europa ucichła przed zwycięzcą pruskim, Czesi odważyli się występować w obronie Francyi.

SERBIA.

— (Pieniądze dla Serbii). Jeden z banków wiedeńskich wysłał w ostatnich tygodniach około 1½ miliona funtów szterlingów (funt = 20 marek) w angielskich pieniądzach do Serbii. — Jest to objaw bardzo niepokojący, gdyż najlepiej dowodzi, że Serbię popiera Anglia i dla tego też Serbia występuje tak odważnie. Jeżeli Anglia rzeczywiście popiera Serbię, wtenczas wojna jest nieunikniona, bo Serbia bedzie stawiała takie warunki, na które Austrya zgodzić się nie może.

TURCYA.

— (Zatopione podarki). Do Jaffy przybył w tych dniach parowiec austryacki. Motłoch turecki rzucił się na wyładowaną pocztę i worki pocztowe wrzucił do morza. Wśród nich znajdowały się dwa pakiety, zawierające podarki świąteczne ces. Wilhelma II dla szpitala jerozolimskiego. Rząd niemiecki żąda odszkodowania z tego powodu w wysokości 150 000 marek.

— (Anglicy reorganizują flotę turecką!) „Jeni Gazeta" donosi, że kontradmirał angielski Crosse otrzymał polecenie reorganizacyi marynarki tureckiej.

— (Polityczny mord.) Do jenerała dywizyi Ismail Mahir-Paszy zgłosił się w środę wieczorem jakiś człowiek z listem, wzywającym jenerała do ministra wojny. Gdy jenerał wyszedł z domu, został w drodze zastrzelony przez oficera. Morderca uciekł niepoznany. Jenerał był dawniej przeciwnikiem Młodoturków.

— (Otwarcie parlamentu tureckiego.) Według dzienników tureckich otwarcie parlamentu naznaczono na dzień 14 grudnia nowego stylu.

ROZMAITOŚCI.

* Redakcya „Prawdy" znajduje się obecnie przy ulicy Stolarskiej l. 6.

* Od Wydawnictwa. Tym wszystkim, którzy jeszcze w roku bieżącym zapłaty za gazetę nie nadesłali przypominamy że czas najwyższy uiścić takową. Niektórym, dawnym dłużnikom wysyłamy rachunki, jeżeli zapłaty nam nie nadeślą na Boże Narodzenie, wstrzymamy im wysyłkę gazety.

* Obraz królowej Jadwigi. Kto pragnie otrzymać ten wspaniały obraz — ten musi nadesłać prenumeratę na cały 1909 rok, a nadto dołączyć kwotę 1 kor. 30 halerzy na koszta wysyłki (przesyłka obrazu z fabryki, cło, opłata poczty, rulon). Ktoby chciał otrzymać obraz z ramami, to takową otrzyma wraz ze szkłem za 5 kor., za 6 kor. i wyżej. Ramy są bardzo piękne i gustowne. Kto jednak zamawia ra-

my. ten musi przesłać 2 kor. na zrobienie paczki. Ramy wykonuje jedna z fabryk w Krakowie.

*** Jak i gdzie szukać zarobku?** Pod tym tytułem wydał książeczkę, pięknie napisaną, p. B. Roja, sekretarz Urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie. Książeczka jest bardzo pożyteczna i nikt bez niej nie powinien się puszczać na zarobek. Książeczkę nabyć można w Redakcyi „Prawdy" za przesłaniem kwoty 40 halerzy. Wszyscy więc, którzy się udajecie na zarobek, sprowadźcie sobie tę broszurkę: „Jak i gdzie szukać zarobku?"

*** Jubileusz cesarza.** Z wszystkich stron kraju i całej monarchii i zagranicy nadeszły wiadomości o nadzwyczajnych uroczystościach jubileuszowych. W stolicach państw szefowie poselstw austryacko-węgierskich podejmowali członków kolonii austryacko-węgierskich, na nabożeństwa przybyli członkowie domów panujących lub ich zastępcy. Cała prasa zagraniczna, w szczególności zaś niemiecka, angielska i grecka sławi wielkie cnoty monarsze cesarza. Największa zaś uroczystość odbyła się we Wiedniu. Cesarz odbierał wiele hołdów, a także od rodziny cesarskiej, imieniem której arcyksiążę Franciszek Ferdynand wygłosił przemówienie do monarchy; imieniem zebranych członków domu cesarskiego wyraził najgorętsze życzenia z okazyi jubileuszu, oraz uczucia najgłębszej miłości i wiernego, a posłusznego oddania się osobie monarchy, wreszcie podziękował za liczne dowody najwyższej łaski i opieki, jaką cesarz w wesołych i smutnych godzinach otaczał członków rodziny. Cesarz dziękował w najserdeczniejszy sposób za wyrażone życzenia, a przyjmując z radością zapewnienie wiernego przywiązania powiedział: „Powitanie i hołd wszystkich członków naszego domu jest dla mnie szczególnym powodem do radości. Jest to wspaniała manifestacya Waszej miłości, która mnie tak bardzo uszczęśliwia, za którą Wam wszystkim i każdemu z osobna serdecznie dziękuję. Ścisłymi węzłami pokrewieństwa złączony z wszystkimi Wami, jako szef domu zawsze doznawałem radości z miłego obowiązku użyczania Wam mojej ojcowskiej opieki, a tak samo z Waszej strony otrzymywałem wyłącznie dowody oddania się i pełnego miłości przywiązania. Proszę Was, abyście przyjęli zapewnienie mojej niezmiennej miłości dla Was także na przyszłość".

*** Deszcz orderów** posypał się przy sposobności jubileuszu cesarskiego na piersi zasłużonych dla państwa osób wszystkich krajów i narodów różnojęzycznej Austryi; dla Galicyi dostało się coś ze 600. Począwszy od najwyższych dygnitarzy państwowych i dworskich aż do prostych podurzędników, naczelników gminnych i robotników kolejowych, każdy zawód i każda klasa społeczna otrzymały reprezentantów w rzędzie udekorowanych krzyżem czy orderem obywateli. Spełniły się marzenia setek ludzi, z tęsknotą wyczekujących dnia jubileuszu, zadowoloną została ambicya ludzka, radość więc i wesele zapanowały w kołach ludzi odznaczonych.

*** Poparzył się.** Dwudziestoletni Alojzy Wróbel, zatrudniony w jednym z krakowskich zakładów naprawy automobilów, czyszcząc lampę acetylenową, przytknął nieostrożnie światło, wskutek czego nastąpiła eksplozya lampy. Przy wypadku tym Wróbel odniósł silne oparzenia całej twarzy, zwrócić się też musiał po opatrunek do Pogotowia ratunkowego.

*** Awanturnik przed sądem.** Przed zwykłym trybunałem w Krakowie pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego stawał dziś 20-letni Szczepan Krupa z Krakowa, oskarżony o zbrodnię usiłowanej kradzieży i gwałt publiczny. Krupa w październiku b. r. wyszedł po dwuletniej kozie z Wiśnicza, a już w listopadzie zakradł się do szynku Blatta; przychwycony, zamierzył się na Blatta drągiem żelaznym. Gdy trybunał miał udać się na naradę, wygłosił Krupa przemówienie, w którem prosił o karę niżej roku, gdyż nie chce iść więcej do Wiśnicza. Trybunał zasądził go jednak na 1½ roku więzienia. W tej chwili stało się coś niespodziewanego. Oto Krupa pochwycił krucyfiks ze stołu sądowego i cisnął nim o ziemię i zaczął wykrzykiwać: „Niema Boga! Wy zasłaniacie się Bogiem, aby ludziom krzywdy wyrządzać" i t. d. Prokurator z miejsca oskarżył go o zbrodnię obrazy religii, a trybunał po krótkiej naradzie zasądził go znowu na 1 rok więzienia. — To było hasłem do nowej awantury. Krupa chwycił mały stół, cisnął nim o ziemię z taką siłą, że wyłamał nogi, i zaczął miotać niedające się powtórzyć obelgi na cesarza. Wniosku prokuratora o zasądzenie go za obrazę majestatu trybunał nie uwzględnił, lecz odesłał akta do sędziego śledczego. Rzucającego się Krupę 3 dozorców z trudem ubezwładniło i wyprowadziło z sali.

*** Pod kołami pociągu.** Onegdaj stacya kolejowa w Stanisławowie względnie ekspozytura tejże na Kolonii była widownią znowu nieszczęśliwego wypadku, jakiemu uległ robotnik Andryszak, zajęty łączeniem wozów przy t. zw. „szybowaniu" pociągu. Nieszczęśliwy na dany sygnał odjazdu nie mógł w stosownej chwili wyleźć z pod wozu, nadto potknął się i upadł na szyny, dostawszy się pod koła wagonu, które mu zmiażdżyły prawą rękę i prawą nogę. W stanie beznadziejnym odwieziono nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności do szpitala powszechnego.

*** Wystawka owocowa,** urządzona z ramienia Związku Przyjaciół Drzewek odbyła się 2 grudnia i ściągnęła liczną publiczność, która miała sposobność podziwiać przeróżne odmiany owoców krajowych, opatrzonych napisami, które umożliwiły zapoznanie się z nazwami jabłek i gruszek spożywanych zazwyczaj bez tej wiadomości. Podziw wzbudziły okazy owoców z ogrodu doświadczalnego w Prądniku Czerwonym, panien Łaszczyńskich, p. Stanisława i Ludwika Romanowskich oraz p. J. Kocha z Prądnika Czerwonego, p. Michała Nodzeńskiego z Krakowa, ul. Floryańska, a wreszcie dr. A. Tarnowskiego z Kossowa, którego na trzech stołach rozłożone owoce, imponowały rozmaitością gatunków i jakością. Powszechną uwagę zwracały jabłka „gloria mundi", „reneta Adama", Kantówka gdańska, Królowa ranu, Rapa zielona, Kuzynek, Reneta Kulona, Reneta Baumana, Reneta Karmelicka, Candil Sinap, Pepina Kreutera, Zorza, Pepina londyńska i wiele innych. Z gruszek wyróżniały się „Karol Ernest, Duchesse, Lektier, Kompotowe". — Odczyt na temat hodowli drzewek z ziarna wypowiedział p. J. Chomicz, przedstawiając poglądowo sposoby gromadzenia i przechowywania ziarn, szczepienia dziczków i t. p. za co nagromadzono prelegenta hucznymi oklaskami. Firmom i ofiarodawcom, którzy pospieszyli z pomocą Związkowi Przyjaciół Drzewek i umożliwili urządzenie wystawki, należy się wdzięczność i uznanie, zwłaszcza zaś dr. A. Tarnowskiemu z Kossowa, Dyrekcyi ogrodu doświadczalnego, Prądnika Czerwonego, pp. Łaszczyńskim, p. Stanisławowi Romanowskiemu, p. Ludwikowi Ro-

manowskiemu i p. J. Kochowi z Prądnika Czerwonego, firmom: p. Nodzeńskiego, ul. Floryańska, p. Czarnkowi, długa, p. Madejskiej, Sukiennice, p. Wołkowskiemu, Rynek, Hajto, Stolarska, p. M. Meih, Plac Szczepański, p. Litawski, Plac Szczepański, p. Zawiliński i Król, Karmelicka, p. H. Anis, Szewska, p. M. Zucker, p. J. Górecka, p. Tylko, p. Korn, p. L. Leśniak, A. Liebeskind, A. Nadolnik, M. Wójtowiec i inni.

*** Wojna we wsi ruskiej.** „Kuryer lwowski" donosi ze Stanisławowa: Oddalona o 17 km. od Stanisławowa wieś Bratkowce była w ubiegłym tygodniu widownią niezwykle krwawej walki radykałów z moskalofilami. W Bratkowcach znajdują się dwie partye ruskie: radykalna, zorganizowana w „Siczy" i staroruska, zwana przez siczowników „Sokoły". Na weselu Oleny Fedoriw, która wychodziła za mąż za „Sokoła", było obecnych wielu z partyi staroruskiej. „Sicz" uzbrojona w kosy, łopaty i inne narzędzia, napadła na dom i po wyrwaniu okien hakami ogniowymi zaczęła wyciągać gości weselnych. Nadto gradem kamieni zasypali dzielni „mołojcy" gości. Walka trwała około czterech godzin. Jak słychać, miały nawet ze strony radykałów paść strzały. Rannych jest 18. Prokuratorya stanisławowska wdrożyła dochodzenie.

*** Cała rodzina zaczadziła się.** We Lwowie uległo onegdaj w nocy zaczadzeniu małżeństwo Żurakowie wraz z kilkorgiem dzieci. Na szczęście nad ranem około godziny 4 zbudziła się Żurakowa i miała na tyle przytomności umysłu, że dowlokła się do drzwi i otworzywszy je, zaczęła wołać o ratunek. Na wołanie zbiegli się sąsiedzi, którzy zastosowawszy natychmiast środki ratunkowe, przywrócili wszystkich zaczadzonych do przytomności. Wypadek nastąpił wskutek wadliwej budowy pieca.

*** Z Żytynia** na Wołyniu piszą nam: Od czasu zapoznania się z waszą gazetą „Prawda" czytam ją z upodobaniem. Mam i tu w miejscu co czytać, jak „Lud Boży", „Posiew" i inne, lecz „Prawda" najleptej mi się podoba. W niej są różne ciekawe i pożyteczne a pouczające rzeczy; są tam i listy, które mnie żywo interesują. Ponieważ są z różnych stron rodzinnego kraju, to też niektóre z nich sprawiają mi taką przyjemność, jak gdyby pochodziły od krewnych lub przyjaciół do mnie samego pisane. W numerze 43 „Prawdy" czytałem list pisany przez parafian z Łęk o ks. kanoniku A. Wojcieszku, który obchodził 25-lecie kapłaństwa. Miłe to było dla mnie wspomnienie. Ks. kan. Wojcieszek był proboszczem swego czasu w Podgórskiej Woli, a ja zaś byłem wtedy chłopcem i służyłem mu nieraz do Mszy św. Otóż pozwalam sobie złożyć Czcigodnemu Jubilatowi, dawnemu mojemu proboszczowi, serdeczne życzenia za pośrednictwem „Prawdy". Oby Bóg zachował go jak najdłużej przy dobrem zdrowiu dla dobra parafian i chwały Bożej a także dla Jego własnej zasługi. Drugi list w numerze 47 niemniej mnie ucieszył. Po odczytaniu jego przypomniały mi się lata dziecinne i odczułem naraz całą tę nędzę, w liście tym opisaną. Ile to razy musiało się robić bez śniadania lub iść spać bez wieczerzy! Czuję też wdzięczność dla takich ludzi, jak ten Szanowny Autor wspomnianego listu, którzy na nędzę bliźniego nie są obojętni. To też wyrywa mi się okrzyk z piersi: o, przyjacielu! oby jak najprędzej Twój głos doszedł do uszu tych, którzy rządzą i myślą o dobru kraju, oby go niebo wysłuchało, a ziściły się rychlej nadzieje lepszej przyszłości. Obyśmy się mogli jak najprędzej otrząsnąć z tej ciemnoty i z tej — że się tak wyrażę — szarańczy w hałatach, która nas chrześcian przysiadła i ssie krew naszą. My sami, którzy w tej nędzy żyjemy, o jakiej Ty Szanowny Autorze piszesz i ukazujesz ludziom dobrej woli, nie jesteśmy w możności sami sobie pomódz: czujemy, że nas boli, lecz nie umiemy się nikomu poskarżyć. Niejeden szukając szczęścia, puszcza się na obczyznę, lecz prawie zawsze się z niem mija. Na obczyźnie — pomiędzy ludźmi innej wiary a także języka — nie uszanują twojej wiary, twojej narodowości, słowem czujesz się niewolnikiem. Często zatęsknisz do swoich, duch twój pożąda odlecieć do ojczyzny, lecz bieda podcina mu skrzydła i jak ptaszek w klatce jesteś bez wyjścia — pozostajesz nadal niewolnikiem biedy! Józef Mierzwiński.

*** Obraz Królowej Jadwigi** otrzymali pp.: Ścibor Józef, Kalisz Franciszka, Ondraczek Zofia, Bugielska Marya, ks. Edward Szczepanek, ks. Jan Jakiel, Szmata Marya, Kowalczyk Anna, ks. J. Stasiński, Sukiennik A. Józef, Nowicka Jadwiga, Stolarzewicz Piotr, Żółciak Franciszek, Stanczyk Jan, Anders Rudolf, Karczmarczyk Andrzej, Korbel Jan, Węgiel Piotr, Uran Ludwik, Niemiec Jan, Pilch Stanisław Czopek Stanisław, ks. J. Schwed (4), ks. Jan Słowik (4), Dudzik Wojciech, Rybarski, Młotek Paweł, Jaworski Klem., Gawroński Jakob, Wilusz Antoni, Bibro Józef, Obtułowicz Józef, Mrozek Józef, Kroczka T., Skowroński Stefan, Dyganiewicz Michał, Sięczka Józef, Czytelnia w Olszynach, Filip Józef, Boczek Jan, Witkaś Wojciech, Herzog Franciszek, Żołdak Jakób. Dalszą wysyłkę uskutecznimy w bieżącym tygodniu.

Obrazy zamówione z ramami również wyślemy w bieżącym tygodniu. Przepraszamy Szanownych Czytelników za zwłokę. — Wiele mamy kłopotu przy wysyłce a szczególnie obrazu z ramami i to jest przyczyną, że wysyłki się opóźniły.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 30 parobków rocznych; 4 służące.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 100 fornali od Nowego Roku; 120 dziewek do krów.

Okręg. Urząd pośred. pracy we Lwowie poszukuje: 1 gumiennego znającego się na maszynach rolniczych; 6 fornali-kawalerów od Nowego Roku; 1 polowego; 2 czeladników szewskich; 5 czeladników krawieckich; 1 przykrawacza do pracowni obuwia; 1 robotnika do destylacyi spirytusu w gorzelni; 1 czeladnika kominiarskiego; 1 czeladnika lakierniczego; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 niańiek; 1 ucznia do introligatora; 1 ucznia do krawca; 1 ucznia do handlu korzennego; 2 uczniów do tapicera; 2 uczniów do lakiernika.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 karbownika; 1 dozorcę łąk i lasów; 3 polowych; 7 fornali; 7 dziewek folwarcznych; 1 czeladnika krawieckiego; 1 gospodynię wyżej lat 40; 1 lokaja rutynowanego; 1 ucznia do krawca.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 6 wolarzy od Nowego Roku; 6 dziewek do stajni; 1 chłopaka do stajni.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 3 polowych od 1 stycznia; 11 fornali; 12

wolarzy; 6 dziewek wszystko od 1 stycznia; 1 ucznia do piekarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 30 parobków rocznych; 15 dziewek folwarcznych; 4 pastuchów; 1 ogrodnika młodego; 1 kowala znającego się na gospodarstwie; 1 furmana na plebanię; 2 lokajów kawalerów; 1 gospodynię czeladnią; 2 kucharki; 4 służące do wszystkiego.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego z niższą szkołą rolniczą i mleczarską zaraz, adres: Aleksander Raciborski, Spassów p. Tartaków, powiat Sokal; 1 kucharkę zarazem służącą do wszystkiego; 1 lokaja kawalera lub wdowca do utrzymania porządku w mieszkaniu; 60 parobków rocznych do Francyi; 13 kamieniarzy do Francyi do obróbki kamienia w kamieniołomach; 6 drwali do Francyi.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 2 sztagretów; 2 lokajów.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: sztangretów; 2 lokajów.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 3 służące; 1 służącą z gotowaniem i praniem; 1 ucznia do stolarza.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Ostaszkiewicz Antoni, Nowosielce Gniewosz. Otrzymaliśmy podane pieniądze, dziękujemy. Dnia 2 września 3 kor., a 1 października 3 kor 80 hal. Pozdr.

P. Mentelski Jan, Chrzanów 349. Otrzymaliśmy 4 kor., dziękujemy. Z tych pieniędzy zapłacono tylko 1 kor. na rok 1908. Obrazy będą. Pozdr.

P. Antoni Gacjek, Kleinzaubernic. Przyjmujemy marki obce. Pozdr.

P. Wawrzaczek Józef, Brzeza Stadnickie. Otrzymaliśmy 2 kor., dziękujemy. Pozdr.

P. Łasko Wojciech, Byslaw. Prenumerata za rok 1908 i 1909 wyrównana; obraz wysyłamy, dziękujemy. Pozdr.

P. Nowak Józef, Jadowniki mokre. Gazetę wysyłamy zawsze regularnie; prosimy upominać się na poczcie. Pozdr.

1909! Kalendarze 1909!

„Serca Jezusowego“ 60 hal. „Prawdy“ 40 i 50 hal. „Misyjny OO. Trapistów“ 60 hal. „Szkoły ludowej“ 90 hal. i 2 K., oraz blokowy 1 K. Karola Miarki: „Katolicki“ 80 hal. „Maryański“ 70 hal. „Św. Rodzina“ 60 hal. „Skarb domowy“ 1 kor. 20 hal. Wojnara: „Polski Maryański“ 80 hal. „Gospodarz“ 80 hal. „Polak“ 90 hal. „Wielki ilustrowany powszechny“ 2 K. Kartkowe do zdzierania po 40, 50, 60 hal. i t. d., same bloki po 20 i 40 hal., oraz rozmaite jak kieszonkowe, pugilaresowe, Kościuszki i t. p. — Odpowiedni rabat dla sprzedających.

K. Zajączkowski Kraków, Plac Maryacki 8.

W Niemczech nic nie kupuję!



R. Pawłowski

dostawca Związku urzędników państwowych i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników

w Krakowie, Rynek 18.

Poleca ulepszone **Singera maszyny do szycia haftu**, wypróbowane przez hafciarnie i pracownie krawieckie i uznane są za najlepsze. — **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie.**

Cenniki wysyła się darmo i opłatnie.

Nowość! Oryginalne amerykańskie :: maszyny do szycia ::

niezwykle silne i trwałe.

UWAGA!

Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą »Straż Polska« do bojkotu zaliczyła.

Ostrzegamy

każdego, gdy kaszle, ochrypł, jest zaflegmiony i brak mu apetytu, gdy spostrzega, że chudnie, gdy w nocy



poci się, czuje się słabym i wyczerpanym lub spostrzega te niebezpieczne znaki na kim z rodziny, natychmiast zamówić **Orkeny'ego miód lipowy** (syrup) i przeszkodzić rozszerzaniu się choroby.

Orkeny'ego miód lipowy (syrup) przewyższa wszystkie podobne środki, uspakaja kaszel i wstrzymuje wyrzuty z krwi, rozpuszcza znakomicie flegmę, polepsza apetyt i spędza przykre osłabiające poty nocne. Na angielskiej wystawie odznaczony złotym medalem. Próbna flaszka kosztuje 3 korony, większa flaszka 5 koron, a 3 wielkie flaszki franko 15 kor. Za zaliczką lub nadesłaniem należytości zamówić można u jedynego wytwórcy

Orkeny'ego „Apteka pod Apostołem“ Budapeszt Józefring 64 Skład 27.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to **Płótna białe**, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie na niższej poleca:

Wawrzyniec Baruł, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy.

Najnowsza szklana ozdoba na drzewka.

12 sztuk wybranych, róznobarwnych i srebrnych szklanych kul owoców starannie w pudełko zapakowanych według wielkości i wykonania przedmiotów po K. —.40, —.50, —.60, —.70, —.80, 1.—, 1.30, 2.—. 6 sztuk w pudełku, większe K. —.60, —.80, —.90. Komplet z 24 sztuk po K. —.80, 1.—, 1.20; z 36 sztuk K. 1.35, 1.60, 2.— i z 48 sztuk K. 2.10, 2.50, z 60 sztuk K. 2.60, 2.80, 3.20. 3 sztuki balonów ze szkła K. —.50, aniołki na drzewko K. —.40, —.50, —.60, lameta (włosy aniołków) K. 2.20, złoto lub srebro za kopertę K. —.06, drucik do orzechów (przytrzymywacz) 100 sztuk K. —.20. Świecie na drzewko 24 sztuk w pudełku K. —.50, —.60, większe 15 sztuk w pudełku K. —.58, —.75, świeczniki tuzin K —.50. Wysyłka za przesłaniem pieniędzy, zamówienia nad K. 2.—, za pobraniem przez c. k. dostawcę dworu **Hanusa Konrada. Dom wysyłkowy w Brüx** Nr. 2038 (Czechy). Ilustrowany główny katalog na żądanie dla każdego darmo i opłacony.





Męskie Ankr Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i tow. muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.34.
1 faska 5 kg. bryndzy majowej koron 6.34.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.84.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 11.34.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 9.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej grubej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej koron 8.04.
1 paczka 5 kg. śliwek tureckich albo powidła k. 2.84 i 3.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k. 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko poleca

Dom specyałów węgierskich
Kiefer Leo, Késmark
(Węgry).



Ważne! Uwaga!

Dla chorych!

Dla cierpiących!

Dla zdrowych!

Przeciw jak najbardziej zastarzałym i uporczywym wypadkom **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwobóli, Bólu głowy, Bólu zębów**, niemniej przeciw **Bólowi mięśni, Kłuciu w boku, Spuchliznom, Bólom nóg, Zapaleniu stawów i tym podobnym dolegliwościom**, chwalą ogólnie znakomity, na wielu klinikach praktycznie wypróbowany, we wszystkich państwach patentowany **ICHTYOMENTOL** wielokrotnie odznaczony.
Skutek nadzwyczajny. Działanie pewne i nader szybkie.

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że prawdziwy Ichtyomentol Edelmana działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomagały. — **Przeszło 15,000 podziękowań i około 1000 poświadczeń lekarskich** wskazuje na znakomite działanie prawdziwego Ichtyomentolu. — **Główna fabryka** i wysyłka prawdz. Ichtyomentolu:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Edelmana w Bohorodczanach No. 3/T.

5 flaszek franko (z opłaconą pocztą i opakowaniem) kosztuje 6 Koron. **10 flaszek** franko kosztuje 10 Koron. **25 flaszek** franko kosztuje 23 Koron.

Ostrzeżenie! Uprasza się wyraźnie żądać Ichtyomentolu Edelmana w plombowanem opakowaniu, a wszystkie fałsyfikaty odrzucać.



Tanie czeskie pierze

5 kilo; nowe darte (skub.) 12 k.; białe miękkości edredońsk. darte 18—24 k. śnieżno-białe miękkości edredońskiego darte 30—36 koron. Rozsyłka płatna za pobraniem. Zamiana, lub zwrot dozwolony za odpłatą porta.
Benedykt Sachsel, Lobes 311 poczta Pilsen w Czechach

Singera „66" najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Singera maszyny nabyć można we wszystkich naszych składach

Filie we wszystkich większych miejscowościach.

Kraków, ulica Szpitalna l. 40.

Nakładem księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie
ul. św. Jana 6 (Hotel Saski)
Telefonu nr. 703
wyjdzie z druku z końcem bieżącego miesiąca dzieło

Jasełka
(Szopka)

Oratoryum ludowe w 5 oddziałach w śpiewach i obrazach scenicznych z kolęd i kantyczek zestawił ks. Leonard Solecki, proboszcz o. ł. w Brzeżanach.
Z instrumentacyą na całą orkiestrę wykonał Wilhelm Czerwiński. Wydanie V, poprawne z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii.
Za nadesłaniem K. 6.60 wysyła natychmiast po wyjściu, w kolei zamówień egzemplarze elegancko oprawne franco powyższa księgarnia.

Moczenie w łóżku.

Natychmiastowe wyleczenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Świetne pisma dziękczynne. Środek polecany przez lekarzy. **Instytut „SANITAS", VELBURG P. 42 Bawarya.**

Najtańsze źródło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,
Szewioty, Drelisz ki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.
poleca po cenach umiarkowanych
Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych pod opieką św. Józefa
Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.
Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

„Jak i gdzie szukać zarobku?"

Książeczka zawierająca ważne wskazówki dla robotników do nabycia za nadesłaniem 40 hal. gotówką lub markami w Administracyi **„Prawdy"** w Krakowie ulicy Stolarskiej l. 6.

Broszurę o Ojcu św. Piusie X.
pod tytułem:
Papież - Jubilat Pius X.
można nabywać po cenie **10 hal.** za egzemplarz w Lwowskiej Sodalicyi, Sanów l. 4., dokąd należy wystosowywać wszelkie zamówienia.

Samodzielnie odnawiam ołtarze, ferotrony, cyboryum i wszelkie roboty kościelne w zakresie pozłotnictwa, przeto poszukuję pracy u Wielebnego Duchowieństwa. Wykonuję nader sumiennie i trwało i artystycznie, na żądanie okażę świadectwa. Antoni Pukło pozłotnik Kraków Krowoderska nr. 19.

Kowala zdolnego i **cieślę** zarazem dwóch leśnych przyjmie od nowego roku **Zarząd dóbr hr. Romera w Woli Ocieckiej** poczta Dąbie koło Dębicy.

Taniej niż wszędzie
znakomite płótna korczyńskie
i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11
Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia
Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny"
w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).
Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Kancelarya adwokata Dr. Hiklewicza
w Krakowie ul. Warszawska 4
załatwia sprawy sądowe, polityczne i skarbowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **X. Melchior Kądziela.**

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

ZSTĄP.

Boże! o którym wiem, iż jesteś w Niebie,
W błękitach, ponad gwiazdami srebrnemi,
Klęczę i ręce wyciągam do Ciebie,
I wołam głosem wszystkich tęsknot ziemi:
„Zstąp!... W ubożuchnem onem Betleemie,
Przy rozjaśnionej blaskiem cudu nocy,
Ujrzą Cię ludzie, że schodzisz na ziemię,
Że jesteś Bogiem potęgi i mocy,
I razem z Tobą zejdzie pokrzepienie.
Wiara nam serca napełni spokojem,
Gdy od błękitów odbite promienie
Padną na czoła, zlane trudu znojem
W górę ku Tobie podniosą je ludzie.
A choć znów przyjdzie ciężka, twarda praca,
Zostanie w duszach wspomnienie o cudzie
Jak promień słońca, co wszystko ozłaca. M. I.

MOJA GWIAZDKA.

Od dzieciństwa byłem pieściochem ciotki, która chowała poczciwie sierotę jak matka rodzona i co rok wyprawiała mi sute gwiazdki, obdarzała mnie wspaniałemi rumakami na biegunach, blaszanemi szablami, których ciosy znajdowały się na jej meblach, i teraz też uważałem sobie za obowiązek przybywać do niej co rok na wilią, przywożąc ze sobą najwspanialsze karpie i szczupaki, jakie dały się złowić w stawach Wólki. Gospodarowała tam niegdyś pracowicie na mieniu sieroty, i wiedziałem, że jej to zrobi przyjemność, ta gwiazdka od Stasia, jak nazywała mnie dotąd. Tylko już teraz nie zjadałem ukradkiem przysmaków, nie chwytałem rodzenków i migdałów, choć lubiłem wtrącać się tu i pomagać w pracy p. Zofii, wychowanicy ciotki, ubogiej sierocie, którą ciotka wzięła poczciwie do siebie i obchodziła się z nią, jak z córką, a którą nazywałem kuzynką, jakkolwiek nie znałem stopnia łączącego na pokrewieństwa. Ciotka mówiła zwykle o niej:

— Dobra dziewczyna...

A była rzeczywiście dobrą, miłą i wdzięczną, wybierając się też z Wólki do Warszawy, nie o samej tylko ciotce Anieli myślałem.

Ciotka dla mojej przyjemności zapewne urządziła po wigilijnej biesiadzie różne gry wesołe, czasem mieliśmy chętkę potańcować, ale nie było na to wiele czasu, ponieważ następnie jechaliśmy wszyscy na mszę północną na Pasterkę.

Aż jednego roku formuła ta uległa pewnej zmianie....

— Moje dziecko — rzekła — tobie należałoby pomyśleć o zmianie stanu. Takbym pragnęła, abyś ożenił jeszcze za mego życia...

Zmieszałem się więcej, niżbym przypuścił, że to być może. P. Zofia, Zosia, stanęła mi przed oczyma.

— Już ja myślę o tem nie od dzisiaj — dodała. — Mam nawet coś upatrzonego...

Schyliłem się i pocałowałem ją w rękę, ale zrobiło mi się trochę niemiło. Byłbym wolał, aby wybór zostawiła mi całkowicie, to też rzekłem poważnie:

— Ciociu kochana, śmierć i żona od Boga przeznaczona.

— Tak mój Stasiu drogi, ale Pan Bóg każe nam coś się do tego dołożyć. Wiesz przecież jak cię kocham, wiesz, że twoja żona będzie to córka dla mnie, ale nie o sobie myśleć mi tu należy. Długo się zastanawiałam, długo wszystko ważyłam, aż doszłam do przekonania, że lepszego wyboru nie możesz zrobić. Wiek odpowiedni, bo jesteś od niej starszy blizko o lat dziesięć, urodę Bóg jej dał, a serce, a poczciwość znam ja najlepiej, przytem nie będzie uboga, nie wejdzie w dom twój bez wiana.

Drgnąłem i wyprostowałem się.

— Nigdy nie myślałem o pieniądzach przy wyborze żony — rzekłem dumnie. — Niech ją serce moje pokocha.

— Naturalnie, naturalnie, mój Stachu drogi. Wiem że nie jesteś chciwiec i łapigrosz, ale ta, o której myślę dla ciebie, będzie miała i posag... To nie twoja, ale moja rzecz myśleć o tem...

Patrzyła na mnie z takim słodkim, miłym wyrazem twarzy, uśmiechała się tak poczciwie, ale już to mnie nie wzruszało bynajmniej.

— Nie, ciotko — rzekłem prawie szorstko — nie zamierzam się żenić jeszcze.

— To źle, jesteś właśnie w tym wieku, w którym należy już pomyśleć o tem. Żenić się wtedy, kiedy już serce z czasem wychłodnie, to grzech.

— Grzech jest przedewszystkiem żenić się bez miłości — odparłem chłodno — a ciotka Aniela spojrzała na mnie. — Nie chciałabym tego, Bóg widzi, przecież wiesz, żem tak czuła i myślała zawsze, ale możebyś pokochał?...

— Nie mówmy już nic w tym przedmiocie, ciociu kochana... — rzekłem i powiedziałem jej dobranoc, chłodniej niż zwykle.

— Starość traci pamięć... — mówiłem sobie z żalem, z goryczą. — Raz pierwszy w życiu ciotka Aniela zrobiła mi przykrość, raz pierwszy miałem jej coś do zarzucenia.

To coś było tak silne, nawet mimo woli mojej, bom usiłował je tłómaczyć sobie tem, iż swatanie jest ogólną wadą kobiet — żem skrócił mój zwykły pobyt w Warszawie. Zaraz po świętach wyjechałem.

Ciotka była bardzo dotknięta, nawet rozdrażniona. Nie zatrzymywała mnie wcale i tylko na odjezdnem rzekła mi z żalem:

— A proszę niechże ja wiem przynajmniej, kiedy serce twoje uderzy nakoniec dla tej, którą uznasz godną swej miłości. Marzyłam, marzenie moje rozchwiało się, ale, że szczęście twoje stało dla mnie zawsze na planie pierwszym, więc nie mam żalu do ciebie.

— Mam tylko żal do losu... — dodała — a mnie się zrobiło bardzo przykro, ale rzecz była zbyt ważną, aby nawet przywiązanie moje do ciotki mogło tu oddziałać.

Zosia pomiarkowała, że zaszło coś pomiędzy nami i na małą chwilę przed odjazdem moim zrobiła mi za to wymówkę.

— Coś pan zrobił, panie Stanisławie? — rzekła mi z wyrzutem pewnym. — Ciocia Aniela czegoś zmartwiona i smutna?...

— Broniłem niezawisłości mego serca — odparłem żywo.

— Czy można sprzedać serce swoje? — dodałem z goryczą: — Czy można wyrzucić sobie z niego miłość, gdy tam raz weszła?

Mimowoli ująłem jej rękę i przytrzymałem w rozpalonych dłoniach moich. Raz pierwszy spojrzałem tak w słodkie jej źrenice błękitne, że delikatny rumieniec wystąpił na liczko jej śliczne.

Nie usłyszałem od niej ani jednego tkliwszego słowa; przecież wiedziałem, że jej serce nie jest mi obojętne, i tem cięższy żal czułem do ciotki. Jak jabym był szczęśliwy z tą bezposażną z tą skromną w ciemnej sukience wełnianej, którą uszyły jej rączki. Jak byłbym szczęśliwy...

Ciotka napisała do mnie w parę tygodni potem, abym przyjechał użyć w mieście trochę karnawału; widać było, że jej żal do mnie już złagodniał, ale mój trwał mimowoli.

— Starość wystyga... starość nie umie pamiętać — powtarzałem, przecież namyśliłem się i przyjechałem po pewnym czasie, ale nie było mi tu już tak miło i dobrze, jak niegdyś. Bałem się sam siebie, bałem się zdradzić, za to bywałem dwa razy tyle w mieście, co niegdyś, aż naraz uczułem, że mi to cięży zanadto i jednego wieczora pożegnałem ciotkę.

— Odjeżdżasz? — zawołała z żalem.

— Tak. Miasto mnie nudzi, przytem nie jestem o tyle bogatym, abym mógł tak opuszczać gospodarstwo...

— Ale moja praca mi nie cięży — dodałem coprędzej. — Byle tylko nie wziąć na siebie jarzma zbyt ciężkiego, można być szczęśliwym, pracując...

Ciotka spojrzała na mnie.

— Nie rozumiem, do czego się to odnosi — rzekła trochę sucho.

Przestaliśmy się rozumieć już teraz i mogła pomyśleć, żem nazywał jarzmem to uczucie wdzięczności dla niej, które czuć było z mojej strony obowiązkiem.

Nie przybyła do Wólki na lato, jak to bywało zwykle. Przyjechałem po nią, prosiłem, ale odmówiła mi. Wybierała się gdzieś do wód i ja też przestałem nalegać; w jesieni, gdy wróciła, przywitałem ją tylko listownie. Wymówiłem się brakiem czasu. Licho mnie pokusiło, żem napisał: Człowiek, który nie jest magnatem, a chce zachować niezawisłość, musi pilnować pracy. Ciotka odpisała mi, chwaląc tę moją sentencyą.

— Bardzo pięknie rezonujesz i cieszę się z tego, lecz ja, która znam życie lepiej od ciebie, mogłabym dodać, że nie samym chlebem żyje człowiek...

Rozgniewałem się. I to dla mnie ta wymówka? Zakopałem się w pracy; ze złości chciałem robić majątek, aby pokazać ciotce, że mi nie chodzi bynajmniej o jej krocie, o jej zapisy. I dotrwało to tak do Bożego Narodzenia; z początku mówiłem sobie, że nie pojadę, jeżeli nie otrzymam specyalnego zaproszenia, ale przywiązanie wzięło w końcu górę nad dumą. Znalazłem między papierami jakiś dawny list ciotki, pisany do mnie, gdym był chłopcem, i zmiękłem.

— Dobre, poczciwe kobiecisko — rzekłem sobie. — Sama nie była nigdy chciwą i, jeżeli pragnie dla mnie majątku, to przez przywiązanie właśnie. Starość zapomina, co to jest miłość... serce starych ludzi stygnie...

Żem się zdecydował ostatecznie dość późno, wyjechałem już w sam dzień wilii, ale rankiem wczesnym; wiedziałem, że stanę na czas, i tak się też stało.

Jechałem, myśląc, jak też przywitanym zostanę? Wiedziałem, że jestem kochany jak syn rodzony, ale czyż i matki nie zacinają się na dzieci swoje w takich, jak tu, przypadkach? Chcą je uszczęśliwić na swój sposób...

— Stare serce nie pamięta, jak biło w piersi młodej — mówiłem sobie z goryczą, a wiozłem też, już w rękach własnych, bukiet dla mojej Zosi, bom ją zawsze w myśli tak nazywał.

I rozdzielać nas dlatego, że uboga... że sierota? Wyszukiwać mi jakiejś krociówki, gdy ta śliczna, ta wdzięczna była tuż obok?

Musiałem nałożyć cugle na myśl moją, bo czułem, że snując dłużej te rozumowania, byłem zdolny zawrócić, siąść na kolej i jechać na całą noc do domu. Naradziłem się tylko ze sobą uroczyście, jaki ma być sposób mego obejścia z ciotką. Będę okazywał uszanowanie syna, bo to obowiązek.

Myśląc już to stawałem się sztywny jak Anglik. Przypadek zdarzył, że stary Jacenty był na dole i zobaczył, gdym z sanek wysiadał. Skinąłem na niego, aby odebrał mi z rąk bukiet, którego lękałem się uszkodzić, ale on nie zważał na to i poleciał przedemną na schody, jak gdyby był młodszym odemnie.

— Panicz przyjechał! — krzyknął, wpadając jak bomba do przedpokoju i takim głosem, żem go usłyszał w sieni. Ledwiem też wszedł we drzwi otwarte i zdołał zrzucić futro, ciotka Aniela już znalazła się na progu.

— A złe dziecko moje!... — zawołała z takim żalem i zarazem radością, wyciągając do mnie ramiona, żem padł jej do kolan.

— Ciotko! ja cię zawsze kochałem i kocham jak matkę, którą mi byłaś, ale nawet dla ciebie zaprzedać serca nie mogę!...

— Co? — zawołała. — Co? Zaprzedać serca... Toż ja się tem brzydzę, toż to był powód mojego żalu do ciebie.

Szczęściem Zosia była jeszcze nieubraną i zanim znalazła się między nami, przyszło do wyjaśnień. Ta posażna panna, ta panna z majątkiem, to była ona... Ciotka dzieliła mienie swoje między nas i na pół żartem powiedziała mi przy owej rozmowie, która nas poróżniła, o posagu wybranej dla mnie bogdanki, a ja, gorączka, zawołałem dumnie, że nie chcę go, bo nie kupuję żony... że wreszcie kocham już i kochać nie przestanę.

Co to była za biesiada czarodziejska ta wieczerza, do której zasiedliśmy wkrótce. Było jeszcze kilku starych przyjaciół ciotki, ale ja widziałem tylko jednę istotę — tę moją najdroższą, tę moją ukochaną, lecz niemniej szczęśliwą, jak ja. Kiedy jej błękitne źrenice podnosiły się na mnie z tkliwem i razem zawstydzonem spojrzeniem, serce moje tajało w piersiach z tego szczęścia, które znają tylko ci, którzy kochali, tracili, cierpieli i odzyskali.

O, cudowny dar życiu mojemu przyniosła gwiazdka! Stało się też tak, żem zaczął nazywać Zosię gwiazdką moją i stała się nią rzeczywiście.

Miłość wierna, tkliwa, poświęcona, która czuwa nawet wśród ciemności i ciemności rozjaśnia — to gwiazdka życia ludzkiego.

ZDANIA I MYŚLI.

Nic tak nie rozbraja zazdrości drugich, jak prostota i spokój zachowania się, dobroć w mowie i jednostajność uprzejmego obejścia.

❀

Natury wyższe posiadają obok poczucia obowiązku i drugą wielką cnotę kardynalną: delikatność uczucia.

❀

Wszystko co duszę podnosi, pociesza ją i wzmacnia, przynosi jej zarazem spokój i radość.

WPŁYW CHARAKTERU.

Dobrobyt kraju nie zawisł od obfitości jego dochodów, ani od grubości murów fortecznych, ani też od piękności budynków, ale od liczby ukształconych obywateli, od ludzi z wychowaniem, wiedzą i charakterem. W tem leży główna siła i prawdziwa potęga kraju.

Charakter jest jedną z największych sił poruszających. W czynach okazuje nam najpiękniejsze strony ludzkiej natury, bo okazuje człowieka w najpiękniejszej jego postaci. Chętnie oddajemy cześć mężom jakiegobądź powołania, jeżeli tylko są rzeczywiście dzielni, czystych obyczajów, ożywieni szlachetnemi zasadami i uczciwie idącymi naprzód. Naturalną jest rzeczą, mężom takim wierzyć, i ich naśladować. Wszystko dobre od nich pochodzi, i gdyby ich nie było, nie byłoby warto żyć na świecie.

Jakkolwiek geniusz zawsze cześć wzbudza, przecież charakter najwięcej się szanuje. Geniusz jest przedewszystkiem wytworem czynności mózgowej, charakter zaś serca, a ostatecznie serce w życiu rozstrzyga. Ludzie genialni oddziaływają na rozum, ludzie charakteru na sumienie społeczeństwa i gdy się pierwszych uwielbia, za drugich idzie się przykładem.

Wielcy ludzie stanowią zawsze wyjątek, gdy tymczasem każdy żyć może uczciwie, i spełniać zadanie swe ile możności najlepiej. Każdy może się starać, życiu swemu nadać najlepszy kierunek, bo może z darów swoich korzystać, strzegąc się złego ich użycia. Może nawet w najdrobniejszych sprawach być uczciwym, sprawiedliwym i wiernym, krótko mówiąc, może w zakresie, w którym go Opatrzność postawiła, spełniać swój obowiązek.

Spełnienie obowiązku stanowi najwyższy ideał życia i charakteru. Nie tkwi w tem żadne bohaterstwo ale i zwykłe przeznaczenie człowieka nie jest bohaterstwem. Przymioty nadzwyczajne i szczególne będąc nieprzystępnemi dla zwyczajnych śmiertelników stać się mogą zarazem źródłem pokus i niebezpieczeństw. Dr. Abbot, późniejszy arcybiskup Kanterburski, kreśląc rys charakteru swego zmarłego przyjaciela Tomasza Sackville, lorda skarbnika za czasów królowej Elżbiety i Jakóba I. nie zastanawiał się nad jego zasługami jako męża stanu, ani nad jego przymiotami jako pisarza, ale nad cnotami, które tenże spełniał jako człowiek w codziennych życia obowiązkach. „Jakież rzadkie posiadał przymioty!" — woła. — „Któż nad niego więcej kochał żonę? kto był czulszym dla dzieci, kto wierniejszym dla przyjaciół, pobłażliwszym dla wrogów? Kto sumienniej dotrzymywał słowa?" Rzeczywiście poznamy lepiej i osądzimy doskonalej charakter prawdziwy człowieka, nie z jego publicznych wystąpień jako mówcy, pisarza, lub męża stanu, ale z pożycia z otaczającymi i ze sposobu spełniania drobiazgowych na pozór obowiązków codziennych.

Jeżeli obowiązek stanowi regułę postępowania, przy wszystkich niemal sprawach zwykłego życia, to dla mężów, których charakter wznosi po nad tłum, staje się on podtrzymującą siłą. Mężowie tacy mogą nie mieć złota, posiadłości, nauki i potęgi, a przecież mogą być silni sercem, bogaci duchem, uczciwi, wierni i gorliwi w pełnieniu obowiązku. Kto usiłuje sumiennie dokonać obowiązku, ten spełnia cel dla którego został stworzony, wykształcając w sobie zasady męskiego charakteru. Niemało jest takich, o których da się powiedzieć, że jedynem co posiadają jest ich charakter, a przecież stoją oni w życiu silniej od potężnych monarchów.

Umysłowe ukształcenie nie stoi w związku z czystością i doskonałością charakteru. Nowy Testament powołuje się ustawicznie na serce i na „ducha, z którego zostaliśmy poczęci", a bardzo rzadko na rozum człowieka. „Garść zacnego życia tyle warta, co korzec uczoności". Nie lekceważmy wiedzy, ale niechaj ona połączona będzie z dobrocią. Umysłowe bowiem uzdolnienie złączone bywa często z najpodlejszym charakterem, z najnikczemniejszem pełzaniem przed wyższymi, i z pychą dla niższych. Ktoś może być wysoko ukształcony w literaturze, sztuce i naukach, a mimo to uczciwością, cnotą, prawdomównością i poczuciem obowiązku niedorównać najbiedniejszemu prostakowi.

Gdy ktoś w obecności Walter-Scotta, słynnego literata angielskiego, rozprawiał o wartości literackich talentów, tak jakby powinny były być czczone wyżej nad wszystko inne, zauważył poeta: „Strzeż nas Boże! jakżeby świata żałować trzeba było, gdybyś pan miał racyę. Czytałem w życiu mojem dużo książek i rozmawiałem wiele ze znakomitymi ludźmi, a jednak powiem, że słyszałem z ust mężczyzn i kobiet bez wychowania, biednych, nie odstępujących w nędzy i smutku od cichego bohaterstwa, tak szlachetne słowa, jakichbym nigdzie, chyba w Biblii, nie znalazł".

W mniej koniecznym jeszcze związku ze wzniosłością charakteru, stoi bogactwo. Przeciwnie, staje się ono często, przyczyną poniżenia i zepsucia charakteru. Bogactwo i zepsucie, zbytek i występek, zostają ze sobą w zbyt ścisłem pokrewieństwie. Bogactwo w rękach ludzi słabych zasad, lub małego nad sobą panowania lub niepowstrzymywanych namiętności, staje się źródłem niezmiernego nieszczęcia dla nich samych, a często i dla innych. I na odwrót, stosunkowy niedostatek nawet, da się pogodzić z charakterem. Ktoś może nieposiadać nic prócz swej pilności, uczciwości i umiarkowania, a przecież stać wysoko w szeregach ludzkości.

Charakter jest własnością, a ze wszystkich posiadłości, najszlachetniejszą. Daje on prawo do ogólnego współczucia i szacunku ludzi. Kto tyle pozyskał, choćby w doczesnych dobrach był najuboższym, znajdzie przecie w tej poczciwie zarobionej sławie i w tym szacunku ludzkim, swoją nagrodę. Bardzo sprawiedliwie rozstrzyga w życiu przedewszystkiem wytrwała pilność, cnota i dobroć i dlatego rzeczywiście najlepsi ludzie, bywają zazwyczaj i najpierwsi.

„Nikt nie jest obowiązany być bogatym, albo wielkim, albo mądrym, ale każdy powinien być uczciwym".

OPŁATKI.

Do najuroczystszych świąt w ciągu każdego roku, należy Boże Narodzenie, które od wieków bez zmiany zachowuje się u nas. Wiele szczegółowych zwyczajów przywiązanych do tych świąt, zniknęło już po większych miastach, pod wpływem czasu i zmian obyczajów; tak i roznoszenie Opłatków, którymi łamią się Polacy w czasie Wigilii w dniu 24-go grudnia wedle starodawnej tradycyi. Dawniej ten zwyczaj był powszechny.

Wcześnie po parafiach i po zakonach zajmowano się pieczeniem pomienionych opłatków, na których bywały wyciski Krzyża, z głoskami imienia Zbawiciela i baranka z chorągiewką jako godłem jego. Rozmaitego bywały kształtu, zawsze podłużne, ale różniły się do swej wielkości. W Warszawie największe z najozdobniejszemi wyciskami były OO. Bernardynów.

Jeżeli po miastach wiele z cech pierwotnych straciły święta Bożego Narodzenia, dotrwały one więcej nieskażenie po dworach i wioskach polskich. Uroczystość ta jest właśnie w tej porze, co daje w życiu pracowitem narodu rolniczego dłuższy czas spoczynku i odetchnienia po trudach ziemiańskich przy uprawie roli po żniwach.

Teraz, gdy każdy z gospodarzy już na polu nie ma co robić, bo święta ziemia pod kobiercem śniegowym, i przemarzła leży w śnie letargicznym, zamyka się w swoim dworze, czy w chacie i spożywa dary Boże, jakie zgromadził przez lato i jesień. Ogniska domowe zgromadzają rodziny w około siebie — i w te święta przypominają rocznicę wielką narodzin Zbawiciela świata.

Opłatki tak konieczne, organista rozwozi wcześnie po dworach i to stanowi dla niego nie mały dochód.



Maurycy Moszkowski,
twórca, muzyk polski z przedostatniej doby, urodzony roku 1854.

Z zakonów żebrzących, które się utrzymywały jedynie z jałmużny, sami zakonnicy rozwozili po dworach i wioskach opłatki, a zebrane dary przywozili do swych klasztorów.

Tego rodzaju opłatki, czyli chleb, na którym ofiara Mszy świętej się odprawia, a który lud kolendą nazywa, sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wtedy bowiem wierni zbierający się na Mszę świętą przynosili z sobą chleb do tej ofiary, z którego kapłan brał tyle tylko, ile do konsekracyi potrzeba było; resztę zaś, lub jaką z niego część pobłogosławiwszy, rozdawał przytomnym w kościele, osobliwie tym, którzy w czasie Mszy świętej do Komunii nieprzystępowali. Prócz tego, chleby te poświęcone, biskupi i kapłani wiernym do ich domów, jako duchowne podarki rozsyłali, na znak jedności braterskiej, miłości wzajemnej i duchownego ich połączenia. Przy tej rozsyłce pisywali często do wiernych listy z wynurzeniem duchownych im życzeń.

Pojawienie się opłatka w domu jest dziś jeszcze w niektórych okolicach Polski dla pacholąt wiejskich zapowiedzią najradośniejszych chwil ich życia. Teraz zbierają się w gromadki i śpiewając kolendy, obchodzą chaty, to niosąc żywego wilczka, pochwyconego w lesie przez myśliwców, to biegają ze skórą starego wilka, lub w braku ich, jeden ze zręczniejszych przebiera się to za Żórawia z długim dziobem, to za Tura z długą brodą, przykrywszy się kożuchem z odwróconą wełną. Tak obchodząc po wiosce i zajrzawszy do dworu, uzbierają sobie jadła i grosiwa zasób, z czego następnie sutą wyprawiają sobie ucztę.

W XVI wieku zaprowadzono w Polsce piękny i użyteczny zwyczaj, że plebani wiejscy odwiedzali pojedyńczo wszystkie domy swoich parafian, poznajamiali się z nimi, spisywali ludność i badali, czy znają główne zasady religii chrześciańskiej. Dziatwa odmawiała pacierz i odpowiadała na pytania z katechizmu, starsi otrzymywali naukę moralną, rodzina i starszyzna wioski błogosławieństwo kapłańskie.

Objazd całej parafii i obchodzenie domów zaczynało się przed świętami Bożego Narodzenia, a kończyło się z dniem Nowego Roku, który rozpoczynał Zapusty.

Stary ten zwyczaj, zwany kolendą plebanów, na Soborze piotrkowsikm w r. 1628 zatwierdzonym został, jako rozporządzenie obowiązujące wszystkich proboszczów.

Pleban, gdy miał przybyć do wsi z Kolendą, organista w przeddzień uwiadamiał mieszkańców o tem, obchodząc wioskę całą ze dzwonkiem. Wszystko zrywało się na nogi i wcześnie przygotowywało do przyjęcia nazajutrz kapłana. Umiatano czysto izby w chatach i podwórza przystrajano zieloną chojną, jodłą, albo świerkowemi gałęziami; wykadzano jałowcem i przed obrazami Świętych zapalano świece czy lampki.

W dniu oznaczonym pleban ubrany w szaty kościelne, dzwonkiem też ogłaszał swe przybycie do każdego domu i stanąwszy przed drzwiami izby, zaczynał pieśń Kolendową z organistą i żakami, którzy mu towarzyszyli, kończył ją wchodząc do izby, po czem dawał krzyż do pocałowania, i stawiał go na przygotowanym stole, okrytym białem płótnem.

Po przemowie krótkiej i objaśnieniu ważności tak uroczystego święta, domowników o katechizm-

pytał, a poczęstowany i obdarzony, czem chata była bogata, do drugiego domu odchodził.

Dwory szlacheckie kolendujących plebanów okazalej przyjmowały. Cała rodzina, domownicy i czeladź, oczekiwali z upragnieniem swego proboszcza. Zaledwie odśpiewał swoją kolendę, wprowadzony do oświetlonej suto najobszerniejszej komnaty, wraz z organistą i gronem swoich żaków, już znajdował stół hojnie zastawiony, który oczekiwał na jego zażegnanie.

Zwyczaj ten zanika już coraz więcej, głównie dlatego, że wobec większej liczby ludności, plebani przeciążeni są pracą duchowną w parafiach.

POKOJ TEMU DOMOWI!

„Pokój temu domowi!“
Dziadek kościelny mówi,
I, jak zwyczaj chce stary,
Składa nam skromne dary.
Ale droższe od złota,
Bo chleb święty żywota,
Chleb miłości i zgody,
Na radosne te gody.
O niechże się zespoli
Kto żyw z słowami temi!
Wszem ludziom dobrej woli
Pokój, pokój na ziemi,
A chwała Bogu w Niebie!
I niech przy takim chlebie
Cała się ludzkość zbierze
Zawrzeć święte przymierze;
Niech się zjedna wróg z wrogiem:
Niechaj człek człeka szczerze,
W uniesieniu serc błogiem,
Rad do piersi przytuli;
Niech ta gwiazda, co króli
Prowadziła przed wieki
W kraj nieznany, daleki,
By z prostaczkami społem
Pokornie bili czołem
Przed tem dzieciątkiem małem,
W którem się Boże Słowo
Przedwieczne stało Ciałem,
Zapali się na nowo;
Niech blasku jej potęga
We wszystkie dusze sięga,
Niech w nich słońcem słońc świeci
I nigdy się nie zaćmi,
By wreszcie Boże dzieci
Poznali, że są braćmi,
I by się ludzkość cała
Jedną rodziną stała!
A nim ten pożądany
Dzień świat wszystek odnowi,
Ześlij, Panie nad Pany,
Pokój temu domowi,
Gdzie dobrej woli ludzie
Marzą dziś o tym cudzie!

Adam Plug.

Z podań Warszawy.

Złota kaczka.

Przy ulicy Tamką zwanej w Warszawie znajduje się okazały gmach, który przez długie lata należał do Zamojskich. Jak zwykle do starodawnych budowli, tak i do tego gmachu przywiązane jest podanie:

Oto w roku 1597-ym książę Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, rozpoczął na tem miejscu, gdzie dziś pałac Zamojskich, budowę zamku obronnego.

Przy kopaniu fundamentów pod ten zamek natrafiono, jak twierdzi podanie, w znacznej głębokości, na pieczarę bardzo rozległą, w pośrodku której znajdowało się spore jeziorko z wodą czystą, jak kryształ. Robotnicy, zajęci kopaniem fundamentów i budową piwnic, oraz murów obronnych, twierdzili, iż w chwili, w której weszli do odkopanej pieczary, po powierzchni jeziorka pływała kaczka, mająca pióra złote, lśniące od szmaragdów, rubinów, brylantów i pereł.

Z ukazaniem się robotników w pieczarze, rozległ się straszliwy huk i szum tak potężny, iż niektórzy z nich nagle ogłuchli. Równocześnie z tym hukiem, kaczka jękła przeciągle i żałośnie i tak silnie zatrzepotała skrzydłami, że aż sklepienie pieczary się zatrzęsło, a jeziorko gwałtownie falować poczęło; sam zaś dziwaczny ten ptak zanurzył się pod powierzchnię jeziorka.

Robotnicy księcia Janusza, niepokojeni różnemi straszydłami i nadnaturalnemi zjawiskami, odstąpili od budowy zamku, który, do połowy zaledwie wymurowany około 1602 r., przeszedł w posiadanie Glińskich, później ordynatów Zamoyskich, a ci mury niewykończone przebudowali na bardzo ozdobny i imponujący pałac.

W rozległych i głębokich piwnicach tego pałacu znajdowała się mała sadzawka, istniejąca dotychczas, jako studzienka, dostarczająca wybornej wody.

Jak twierdzi podanie, „złota kaczka” dotąd jeszcze pojawia się niekiedy i pływa po powierzchni studzienki. A kaczką tą jest zaklęta królewna, od czasów nie-



Pałac Zamojskich w Warszawie.

pamiętnych wyglądająca nadaremnie swego wybawiciela. Oto co o niej opowiada nam stara baśń:

Przed wieków wiekami, gdy jeszcze Warszawy nie było, a tylko nieprzebyte bory zalegały kraj cały, i gdy ludzie, wśród tych borów żyjący, oddawali cześć Światowidowi, Dziedzilii i innym bożkom pogańskim, w miejscu tem, w zamku, zbudowanym z kryształu, zamieszkiwał słynny na kraj cały czarodziej, który, rozmiłowawszy się w córce króla, mieszkającego daleko nad brzegami wielkiego jeziora, porwał ją i tu osadził pod strażą ogniem ziejących smoków i innych poczwar, strzegących zarazem i jego nieprzebranych skarbów.

Porwana królewna oparła się woli czarodzieja i nie chciała zostać żoną jego, kochała bowiem urodziwego młodzieńca, który w jednej z bitew z Niemcami uratował od śmierci jej ojca, a najeźdźców pobił na łeb i szyję.

Czarоksiężnik, rozgniewany uporem, otoczywszy nadobną kobietę nieprzebranemi skarbami, zaklął ją w postać kaczki, z której wtedy dopiero wyzwoloną będzie, gdy znajdzie się taki śmiałek, który przez trzy dni codziennie rano zachodząc do podziemi i biorąc po 100 dukatów w złocie z miejsca przez kaczkę wskazanego, otrzymane pieniądze tegoż dnia jeszcze roztrwoni na hulankę, nie obróciwszy ani grosza na jakikolwiek inny cel, a nadto, zakochawszy się w niej,



Książę Tszun z synami,
obecny władca chiński w zastępstwie swego młodszego synka, maleńkiego Puyi, którego zmarła cesarzowa mianowała przed swą śmiercią cesarzem Chin.

złapie i poślubi ją. Z zaklęciem królewny runął i zamek czarnoksiężnika, zapadając się w głąb ziemi, a na powierzchni porósł zaraz bór tak wielki i tak gęsty, że nawet żaden zwierz dziki przezeń przedrzeć się nie mógł.

W naszych już czasach, jak niesie inne znowu opowiadanie, pewien żołnierz, nieustraszenie odważny, lecz wielki hulaka i nicpoń, dowiedziawszy się o podaniu, przywiązanem do pałacu ordynatów Zamoyskich na Tamce, postanowił spróbować szczęścia i dopełnić warunków, na których zasadzie królewna mogłaby być oswobodzoną z krępujących ją więzów.

Jakoż udał się dnia pewnego ze świtem do podziemi pałacowych, gdzie po przezwyciężeniu najrozmaitszych przeszkód, oraz po zwalczeniu broniących mu przystępu potwornych ropuch, węży i tym podobnych straszydeł, dotarł nakoniec do jeziorka.

Zaklęta królewna, ujrzawszy przybysza, czarownie pięknym głosem wskazała mu, gdzie jest złożonych sto dukatów, przeznaczonych na hulankę.

Odważny wojak, idąc za wskazówką, zbliżył się do jednej ze ścian podziemia i z dziewiątego rzędu cegieł, licząc od dołu, wysunął dziewiątą cegłę, poza którą w otworze znalazł 100 dukatów. Zabrawszy je i przyrzekłszy kaczce, iż nazajutrz powróci, opuścił podziemie, nie zwracając uwagi na straszydła i ogniem ziejące potwory, które go ścigały. Dnia tego wojak tak hulał i tak marnował znalezione w podziemiu pieniądze, że już przed zachodem słońca z dukatów tych nie miał ani grosiczka.

Nazajutrz powtórzyło się toż samo, z tą tylko różnicą, że resztę z drugiej setki dukatów dopiero późno wieczorem roztrwonić zdołał. Dnia trzeciego nakoniec, po całodziennej hulance i roztrwonieniu trzeciej setki dukatów, wracając około północy do domu, spotkał bardzo ubogiego starca, który, upadając z nędzy i głodu, błagał rozpaczliwie przechodniów choćby o grosz jeden, aby mógł kupić sobie kawałek chleba.

Wojak, na widok tak straszliwej nędzy, zdjęty litością, sięgnął mimowolnie do kieszeni, gdzie znalazł przypadkowo grosz jeden, pochodzący z roztrwonionej trzeciej setki dukatów, i dał go ubogiemu. W tej chwili, wśród huku piorunów i błyskawic, zapadł się starzec w ziemię, napełniając powietrze dzikim szyderczym śmiechem.

Wtedy dopiero wojak nasz spostrzegł, iż złamał warunek, umożebniający wyzwolenie zaklętej królewny; a chociaż nazajutrz podążył do podziemi, to jednak drogi do jeziorka i do pływającej po niem kaczki nie mógł więcej odszukać.

A kto do ręki weźmie te piosenki —
To właśnie jakby perły brał do ręki.
A kto zaśpiewa, to mu się powróci:
I ona brzoza, co się z wiatrem kłóci,
I ona łąka, która pachnie miętą
I on kościółek, kędy chadzał w święto;
I ona karczma, gdzie hasał z dziewczyną,
I one chmury, co po niebie płyną.
I ona miłość, co się k'niemu śmiała,
I ta wesołość, co się gdzieś podziała.
I ona ufność, co tak człeka grzeje,
Żeby i życie oddał za nadzieję...

(T. Lenart. „Przygrywka".)

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.